Nr. 270. Lwów — Sobota dnia 1 grudnia 1906. **Rok XLVI.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliuss Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Baczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatną korespondencyę 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Polacy pod zaborem pruskim.

Gdy ks. Bismark upadł, gdy rząd pruski pozwolił na prywatną naukę języka polskiego w szkole po godzinach szkolnych a następnie na naukę czytania i pisania po polsku, naukę nadobowiązkową wprawdzie, ale już programem szkolnym objętą, gdy ks. Stablewskiego, który przez lat tyle walczył z rządem na ławach sejmowych, powołano na stolicę arcybiskupią, którą przedtem zajmował Niemiec, znaczna część kierująca naszego społeczeństwa pod zaborem pruskim nabrała przekonania, że „nowego kursu tego nie należy pominąć milczeniem", że na te ustępstwa trzeba odpowiedzieć ustępstwami i oto budżet marynarki państwa niemieckiego w roku 1891 a budżet armii w r. 1893 uchwalone zostały dzięki poparciu Polaków.

...Była to ostatnia próba — mówił przed ośmiu laty ks. arcyb. Stablewski do jednego z redaktorów „Czasu", który rozmowę tę obecnie reprodukuje — była do ostatnia próba sprawiedliwego i rozumnego załatwienia sprawy polskiej w granicach państwa pruskiego. Ostatnia próba przed tem wielkiem całkowitem przeobrażeniem, przez jakie społeczeństwo polskie w tym zaborze przechodzi. Przeobrażenie to zmieni do szczętu wewnętrzną konstrukcyę społeczeństwa, zmieni stosunek warstw, zmiecie jednych, innych obudzi. Po raz ostatni mieli Prusacy sposobność stworzenia jakiegoś „modus vivendi" w porozumieniu z zachowawczymi żywiołami w społeczeństwie polskiem. Konieczność zmusi ich kiedyś do powrócenia na tę drogę i do rozpoczęcia układów na nowo, ale zastaną już społeczeństwo inne, Polskę nową, a jeżeli przez wzgląd na dobro własnego państwa zechcą naprawdę zgody, przekonają się, że zadanie to będzie trudniejsze i że popełnili błąd, który się pomści. Jestem przekonany w głębi duszy, że dobro naszego społeczeństwa wymagało uczciwego porozumienia z państwem. Widzę, ile złego wyrządza nam reakcya dzisiejsza. Ubolewam nad tem wszystkiem, co nas jeszcze czeka. Ale nie my jedni odpokutujemy za to. Rząd się jeszcze kiedyś o tem przekona.

Patrz pan, mówił wówczas dalej ks. arcyb. Stablewski, co się u nas dzieje. Kolonizacya pruska zmusza nas do parcelacyi pospiesznej, nieustającej, całkowitej. W żadnym kraju nie ma przykładu takiego parcelowania na wyścigi. Do kilkunastu lat musi więc zniknąć ta warstwa społeczna, która, bądź co bądź, najżywiej przechowywała tradycye jakiejś organizacyi politycznej. Sądzę, że rząd, myślący rzeczywiście o przyszłości i chcący pracować sumiennie nad wytworzeniem zdrowych warunków w prowincyach pogranicznych, postępuje nieroztropnie, tępiąc to, co jest z natury rzeczy najkonserwatywniejszą częścią społeczeństwa. Wykupią setki dworów polskich. Żywioł szlachecki wyginie. Żadnych co do tego nie można mieć złudzeń.

Sytuacya, jakąśmy widzieli po wstąpieniu cesarza na tron, nie powtórzy się już nigdy. Jeżeli rząd zechce się kiedyś do nas odezwać, spotka się z ludźmi odmiennego typu. Nie czas atoli nad tem ubolewać. Jest to fakt, którego nie odwrócimy. Stokroć smutniejszy jest objaw inny. Demokratyzujemy się nietylko przez zanik tej grupy społecznej, która przez tyle wieków przodowała w narodzie; demokratyzujemy się przez coraz widoczniejszy zanik twórczości umysłowej, przez emigracyę ludzi, posiadających wyższą kulturę. Dla młodzieży naszej niedostępne są wszystkie posady, wszystkie urzędy publiczne. Kto się chce oddać zawodowi naukowemu a nie posiada majątku, musi wyjeżdżać z Księstwa. Proletaryzujemy się umysłowo. Rząd się dziś z tego cieszy. Nie świadczy to o jego wielkiej przenikliwości.

Boleję nad tem, że nadzieje nasze rozbiły się w niwecz. Pomyśl pan, jaka byłaby przyszłość Księstwa, Śląska, Prus, gdyby się nam udało wychować pokolenie urzędników polskich, gdybyśmy byli dostali szkołę polską. Klamka zapadła. Ta ugoda, na którą dzisiaj miotają się wszyscy, nie wznowi się. Mogą się uspokoić hakatyści, podejrzewający rząd dzisiejszy o skłonność do ustępstw. I nasz radykalizm polski niepotrzebnie się trapi tem urojonem niebezpieczeństwem. Ci, którzy gotowi byli zawrzeć pierwszą, nie zawrą już żadnej. Jeżeli rząd powróci kiedyś do tej myśli, będzie musiał układać się z kim innym. Dotąd widział przed sobą Polskę konserwatywną; kiedyś spotka się z demokratyczną, ludową, może radykalną. Udaremnił nasze usiłowania. Budząc nienawiść ku nam, tępiąc i gnębiąc, wstrzymuje nasz rozwój, obniża naszą kulturę, spycha nas na poziom proletaryatu. W dzisiejszych czasach jest to gra niebezpieczna. Niech że się nie zadziwi kiedyś, gdy ujrzy ten proletaryat polski w zwartym szeregu przeciw sobie...

*

Tak mówił przed laty ks. arcyb. Stablewski. Że patrzył jasno na świat i stosunki, dowodzi tego chwila obecna.

Dziś dzienniki pruskie, jak telegrafują z Berlina, ogłaszają niedawny list ks. prymasa, wystosowany do tajnego radcy Wittinga, byłego burmistrza m. Poznania. W liście tym pisze śp. ks. arcybiskup, że od lat 15 zwracał uwagę rządu na ciężkie skutki systematycznego drażnienia i rozgoryczania ludności polskiej. Prosił i błagał, ale wszystko było nadaremnie. Września była bodźcem teraźniejszego ruchu. Uznając, iż nie można wstrzymać tego ruchu, wydał swój list pasterski. Mówią, że duchowieństwo jest wzburzone; ono jednak w sprawach politycznych było mu zawsze posłuszne.

Dziś, gdy chodzi o interesy religiine, które według powszechnego mniemania poważnie są zagrożone, nie miał sumienia nie pozwalać duchowieństwu na opozycyę. Dziś ruch ten przeszedł na masy, a masy te pociągają za sobą wszystkich. Masy te wskazują na ministrów i cesarza, że dzieci ich mówią pacierz w ojczystym języku, chociaż równie dobrze umieją po francusku i angielsku, dlaczegoż więc nakazywać dzieciom polskim odmawianie modlitwy w języku sobie obcym. Próbowałem — kończy śp. ks. arcybiskup — żyć z rządem w spokoju, znosiłem wiele, więcej, niż każdy inny biskup, ale dziś najostrzejsze środki nie zdołają skłonić mnie do ustępstwa.

*

Ks. prałat Chotkowski w życiorysie ks. arcyb. Stablewskiego powiada: Na tysiącletni jubileusz św. Wojciecha odnowił ks. Stablewski konfesyę pierwszego arcybiskupa, a pod trumnę z relikwiami dał cztery figury, które ją dźwigają: szlachcic, mieszczanin, wieśniak i ksiądz. Pomysł sam w sobie piękny, ale stokroć piękniejsza rzeczywistość tego sojuszu i zbratania serc, jakie w Wielkopolsce się dokonało. To nic, że rapir krzyżacki wciąż wymierzony do ciosu, że pawie pióra tak się puszą na złowrogim szyszaku, skoro na Wielkopolanach spełniła się ostatnia modlitwa Zbawiciela przed męką, aby byli jedni: „ut sint unum."

Zasada czy prywata.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę na niewłaściwy sposób, w jaki dokonują się mianowania nauczycieli szkół miejskich i innych funkcyonaryuszów miejskich we Lwowie. Odnosi się to także i do innych większych miast galicyjskich, które trzymają się podobnej praktyki i dlatego sprawa ta ma znaczenie ogólne. Oto mianowań tych dokonuje pełna rada miejska, złożona, jak we Lwowie, ze stu głów.

Sto głów to jest nietylko sto zdań, ale także sto sentymentów, sto względów, sto względzików. A te wszystkie sentymenty, względy i względziki nigdy nie przejawiają się silniej i nigdy nie wywierają silniejszego wpływu na owe sto zdań, jak właśnie przy mianowaniach. Od szeregu lat widzimy, jakie homeryckie boje staczane bywają w radzie miejskiej przy każdem mianowaniu nauczycielstwa, widzieliśmy tryumfy protekcyj i wpływów zakulisowych, widzieliśmy szkaradne pokrzywdzenia zasłużonych jednostek. Oburzano się, zakładano protesty i niejednokrotnie podnosiły się głosy, że nareszcie trzeba zerwać z tym systemem, oddającym całą warstwę ludzi, ciężko i uczciwie pracujących, na wolę, sentyment, kaprys przypadkowej większości stugłowego ciała, czulszego od igły magnetycznej na wpływy najrozmaitsze, pomiędzy którymi wpływy fartuszkowe nie ostatnią odgrywają rolę. Uczciwość każdego z owych stu radnych oburza się na owo krzywdzenie jednostki zasłużonej, aby zaprotegować jednostkę jeszcze nie zasłużoną i gdyby decydował i za tę decyzyę odpowiadał pełnem swojem nazwiskiem, a nazwisko to honor, nigdyby na taką krzywdę ludzką, na sponiewieranie cudzych, ciężką pracą nabytych praw nie zezwolił. Ale w tem stugłowem ciele anonimowem, które nadto w podobnych wypadkach wystąpienie każdego z poszczególnych swoich członków kryje poufnością obrad, każdy z panów radnych nie tylko na ten czas chętnie się topi, lecz nadto łudzi siebie, że za niesprawiedliwość, którą się spełnia, nie on jest odpowiedzialny, ale ciało zbiorowe, w którem zadecydował nie on, ale większość. Ten psychologiczny przejaw u członków ciał zbiorowych obserwować można nietylko u członków lwowsk. rady miejskiej, ale i u członków innych ciał zbiorowych. I w tem tkwi wielkie niebezpieczeństwo. Rada m. Lwowa, a raczej panowie radni lwowscy dawno są już tego świadomi, a jednak tego swego prawa nigdy na powołany do tego organ władzy przenieść nie chcieli, pozorując swój upór tem, iż nie chcą uszczuplać praw rady, podczas gdy opinia publiczna mówi, iż idzie im o co innego.

A to, co się stało na onegdajszem posiedzeniu rady lwowskiej, stwierdza, że przecież opinia publiczna ma słuszność. Ci panowie radni, których zazwyczaj trudno ściągnąć tylu, aby zebrał się komplet, których poza godzinę 9 niemal niemożliwe w sali obrad zatrzymać, zeszli się w wyjątkowym komplecie i wytrwali w sali obrad poza północ tak, że bufet w magistracie dwa razy musiał posyłać do miasta po nowe zapasy. Zebrali się tak licznie i byli tak wytrwali tylko dlatego, że chodziło o mianowanie kilkudziesięciu nauczycielek. Lecz niestety przyszli oni nie po to, aby tym najmniej uznawanym i najgorzej wynagradzanym pracowniczkom, tym wychowawczyniom przyszłego pokolenia, w którem leży przyszłość i nadzieja narodu, wymierzać sprawiedliwość, uznać nabyte ich ciężką pracą prawa, lecz aby osobistymi wpływami przeprzeć szale wymiaru uznania i nagrody na rzecz tych, które na takie uznanie, jak na prawdę zasłużone, jeszcze zasłużyć nie mogły, ale innemi drogami umiały sobie zyskać przychylność pana radnego.

Miejska rada szkolna okręgowa tym razem przedłożyła sprawiedliwe propozycye a dla zaświadczenia ich sprawiedliwości każdy z pp. radnych otrzymał cyfrowe zestawienie, ile każda z lwowskich nauczycielek liczy lat służby, co w tym wypadku musi być nader rozstrzygającym argumentem, z wyjątkiem, gdyby któraś z nauczycielek niezdolną się okazała. Już na sekcyi w tych sprawiedliwych propozycyach poczyniono pewne wyłomy, a plenum rady w znacznej części te propozycye nie uwzględniło, wyrzucając z sali obrad zasadę sprawiedliwości, a wprowadzając w miejsce jej zasadę prywaty. Onegdajsze mianowania wielu nauczycielkom wyrządziły krzywdę. W szczegóły osobiste wchodzić nie chcemy; zaznaczymy tylko, że nie jeden z tych radnych, który, gdy występuje sam jawnie i publicznie, odziewa się w togę Katona, na poufnem czwartkowem posiedzeniu gorąco popierał i agitował za swojemi protegowanemi.

Jeżeli jeszcze potrzeba było dowodu, że z dotychczasowym systemem, ubliżającym nadto nauczycielom i funkcyonaryuszom miejskim przez to, że zmusza się ich do obchodzenia stu radnych i proszenia się, błagania, szukania do nich dróg i dróżek, aby uzyskać uznanie, o którem rozstrzygać powinna tylko praca i zasługa, zerwać trzeba — to czwartkowe mianowania dały nowy tego dowód. Tem też goręciej domaga się opinia publiczna przeniesienia prawa mianowań z pełnej rady miejskiej na odpowiednie władze. Władze te są odpowiedzialne, podczas gdy rada miejska, ukrywszy się za poufność i anonimowość, odpowiedzialną nie jest.

Rusini między sobą.

Gorzkie słowa prawdy pod adresem redaktora „Diła" i „Swobody", a zarazem sekretarza „narodnego komitetu«, p. L. Cegielskiego, wypowiada „Rusłan". Gazeta ta doniosła swego czasu, że organ Cegielskiego pomieścił pismo posła Wasyla Jaworskiego, w którem wszyscy posłowie ruscy — naturalnie, z wyjątkiem p. Jaworskiego, nazwani zostali „chruniami" i „zdrajcami". Ponadto poddał „Rusłan" działalność (posła ziemi nowosądeckiej) jasnej i dosadnej krytyce, twierdząc, zgodnie z prawdą, że działalność publiczna B. Jaworskiego nie przyniosła Rusinom najmniejszej korzyści. — Niepochlebne światło na osobę p. Jaworskiego rzuca fakt, iż on, nadużywając godności poselskiej, wystąpił raz w parlamencie z samochwalczą mową autobiograficzną, w której żalił się, iż go pominięto przy awansie i spensyonowano. Cała „działalność" poselska Jaworskiego polegała na wnoszeniu osławionych interpelacyj, które miały na celu czynienie bezkarnymi artykułów różnych piśmideł bajdamackich, propagujących jawnie anarchię, a w szczególności ideę Gonty i Żeleźniaka. Ze szczególniejszem zawzięciem atakują pp. Jaworski i Cegielski p. Barwińskiego, tego samego, który wraz z innymi Rusinami podpisał samochwalczą interpelacyę Jaworskiego, „chociaż ta interpelacya — jak zaznacza „Rusłan" — wprost nie licowała z godnością posła, bo odnosiła się do własnej, osobistej sprawy.

Z polemiki obu organów narodowieckich wychodzi na jaw, że nie wszyscy posłowie ruscy podpisywali interpelacye Jaworskiego (polegające na czytaniu karygodnych artykułów gazeciarskich), gdyż nie zgadzali się z ich treścią, jako uragającą prawdzie. Dla przykładu przytacza „Rusłan" fakt, iż niedawno „Diło" zrobiło z nauczyciela Jaworskiego „narodnoho muczenyka", prześladowanego przez radę szkolną krajową, „gdy tymczasem on.. uciekł z panną nauczycielką, pozostawiając w nędzy żonę i siedmioro dzieci". A takie właśnie fałsze propagował Jaworski w swych interpelacyach.

„Ależ p. Cehelskomu — pisze dalej „Rusł." — nie trzeba żadnego zgoła uzasadnienia, nie trzeba faktu; dla niego dość we własnej bujnej wyobraźni wylęgłej bajki, by tylko rzucić błotem na kogokolwiek. Jednemu z posłów ruskich zarzucił „zdradę", iż on miał głosować za zwiększeniem kontyngentu rekrutów, a tymczasem ów poseł nie był obecny we Wiedniu, bo leżał obłożnie chory we Lwowie. Podobnych „zarzutów" jest całe mnóstwo".

„Allzu scharf macht schartig — pisze „Rusłan" — i to sprawdziło się w części na secesyi akademików ruskich, ku której parł ze ślepą zaciętością p. Cegielski, a także na strajkach rolnych, a przez takie artykuły, jakimi on popisuje się w „Dile" i w „Swob." wprowadza rozstrój i bałamuctwa a także rozkład w społeczeństwie ruskiem..." Słowem ataki p. Cegielskiego „se prosta napastj".

Z dalszych wywodów „Rusłana" wypływa, że napaść Cegielskiego w „Dile" i „Swob." na organ p. Barwińskiego jest aktem zemsty za to, iż ta gazeta zdemaskowała z całą otwartością moralną i polityczną nicość p. Bazia Jaworskiego. „Rusłan" kończy słuszną uwagą: „Skoro kto przyjął na się rolę redaktora, „prowodyra narodu", sekretarza narodnego areopagu, to powinien mieć na tyle, jeśli już nie sumienia, to choćby przyzwoitości, aby nie wojował nieprawdą, bo „brechneju świt perejdesz, ta nazad ne wernesz sia". Jakże to pogodzić z tymi morałami, jakie niedawno wypisało „Diło" na czele swej gazety?! Ale to nie dziw, bo tam (w oficyalnym organie „nar. komitetu") poglądy zmieniają się co dzień, jak pogoda marcowa i to jest główną przyczyną, dlaczego żaden rząd i na ich „żałoby" nie zważa, a zobaczymy, jak ci nowi „prowodyri" będą reprezentowali naród ruski i co oni osiągną!"

Streszczone powyżej wywody nieoficyalnego organu narodowieckiego rzucają jasne światło na etykę i sumienność kierujących opinią obozu „ukraińskiego" polityków i publicystów. Skoro sami Rusini wypowiadają sobie w animozyi tak cierpkie i dotkliwe słowe prawdy, to cóż dopiero sądzić o uczciwości i bezstronności takich pp. Jaworskich i Cegielskich przy omawianiu publicznem stosunków polsko-ruskich w tej prowincyi!

Francuski budżet wojskowy.

Omawiając budżet wojskowy na rok przyszły, „France militaire" cofa się do sprawy marokańskiej i powiada: „Nie byliśmy przygotowani, przyznać to trzeba. Jeżeli celem dyplomacyi niemieckiej było zwrócić uwagę Francuzów na niektóre braki w naszem uzbrojeniu, to odniosła sukces świetny. Nic tak nie skutkuje, jak pogróżka, aby najciemniejszemu otworzyć oczy". I godnym uwagi jest komentarz, jaki do tego budżetu daje znamienity niemiecki krytyk wojskowy, pułkownik Gädke, naoczny świadek wojny rosyjsko-japońskiej.

Wiedzieliśmy już — pisze on — że od lata roku zeszłego francuska administracya wojskowa wyłożyła przeszło sto milionów franków, aby stanąć zbrojnie na granicy wschodniej i corychlej naprawić różne zaniedbania z lat minionych. Nic tak dobrze nie uwydatnia zmiany czasu — a Niemcy powinny pilnie baczyć na to — jak ta skrajna determinacya, z jaką Francya się zbroiła, gdy pierwsze groźne oznaki w sporze marokańskim na jaw wystąpiły. Nie chełpiąc się, jak minister wojny Lebeouf w roku 1870, ani nie starając się imponować groźbami lub rzucaniem się na oślep, Francuzi zakasali teraz rękawy i cichuteńko i gorączkowo rzucili się do roboty. Nie pytając się wcale parlamentu, uzupełniano fortyfikacye pograniczne, pomnażano zapasy, kompletowano rynsztunek wojenny a zarazem dyplomacya francuska, uprzejma co do form, niewzruszenie kierowała wszystkimi ważnymi interesami polityki.

Także budżet wojskowy francuski na rok 1907 stoi pod wrażeniem afery marokańskiej. W porównaniu z r. 1906 podniesiono wydatki nadzwyczajne o 208 milionów franków. Co prawda, z tej sumy już w r. b. wydano 128 milionów fr. Motywy są krótkie, wskazują one na „nieodzowną konieczność przyspieszenia robót rozmaitych, których finalne wykończenie jest niezbędne".

Podwyższenie o 74 i pół mil. fr. przypada na samą już artyleryę, zwłaszcza na ciężką artyleryę polową, którą Francuzi po cichu utworzyli i sądzą, że w tym kierunku doszli do najwyższej obecnie doskonałości. Francya była w tym względzie w restancyi, ale afera marokańska i praktyka wojny rosyjsko-japońskiej przyspieszyły postęp konieczny.

Na uzbrojenie fortec żąda francuski rząd nie mniej, jak przeszło 14 milionów; chodzi widocznie o nowe działa wałowe a zapewne i o ruchome działa pancerne dla odpierania szturmów. Osobno podwyższono o 20 mil. wydatki na wzmocnienie fortyfikacyj zwłaszcza fortów zamykających granicę, które już dawno były przestarzałe, bez pancerzy, bez wewnętrznych lokalów ochronnych i nowoczesnej artyleryi oprzeć się nie były w stanie. Naturalnie chodzi o fortyfikacye od strony Niemiec. Długo mniemała niemiecka administracya wojskowa, że te forty pograniczne swoją dzielną artyleryą po krótkiem ostrzeliwaniu zagarnie. „I czyż to nie pomyślny skutek niemieckiej polityki marokańskiej — zapytuje ironicznie pułk. Gädke — że się marzenie tak piękne w nicość rozwiało? Albo się było bić, albo nie grozić, bo straszony zazwyczaj następnie sił nabiera".

Rzecz godna uwagi, że wydatków na fortyfikacye wybrzeży nie tylko nie podwyższono, ale znacznie je zmniejszono — widoczny to skutek polityczno-militarnej przyjaźni francusko-angielskiej.

Natomiast wielkiej sumy, bo 5,600.000 franków, żądanych jest na pomnożenie karabinów maszynowych. Na r. 1906 preliminowano tylko pół miliona. Francuzi zatem później niż Niemcy, ale za to wydatniej zajęli się masowem sprawieniem tej broni, korzystając z doświadczeń wojny wschodnio-azyatyckiej. Piechota nieprzyjacielska wobec uzbrojonego w te karabiny przeciwnika będzie bezradną. Jak zboże na łanie pod sierpami, kładli się od karabinów maszynowych pokotem szturmujący Rosyanie jak i Japończycy.

Także pod wpływem tej wojny preliminuje budżet francuski półsiodma miliona (na r. 1906 tylko pół mil.) na rozmaity materyał wojenny: telegrafy, telefony, narzędzia i materye wybu-

---

2

Ks. Prymas Stablewski.

(Ciąg dalszy.)

Około r. 1873 postąpił ks. Floryan Stablewski na probostwo we Wrześni, które później zyskało smutną sławę pruskiego okrucieństwa. Jego to pracy duszpasterskiej, jego niezwykłej kapłańskiej gorliwości i niepospolitej roztropności zawdzięczać należy, że ta parafia, którą czekały ciężkie próby, tak gorąco przejęła się płynącą z miłości Bożej miłością ojczyzny. Proboszcz Stablewski przedstawiał swoim parafianom, że Chrystus, który płakał nad murami Jerozolimy, przykładem swoim ojczyznę kochać rozkazał. Duch moralnego zdrowia i siły przetrwał przeszło ćwierć wieku i odbił się w drugiem pokoleniu, a owoce pracy wrzesińskiego proboszcza zbierał arcypasterz gnieźnieński, widząc, jak dzieci rodziców, których uczył katechizmu i historyi polskiej, wiernie przechowują jego nauki i pełne polotu słowo umieją przeistoczyć w mężny czyn.

Już jako proboszcz wrzesieński pozyskał ks. Stablewski wielki wpływ na duchowieństwo, które prowadził w kierunku przez arcybiskupów Dunina, Przyłuskiego i Ledóchowskiego i biskupa Janiszewskiego wskazanym. Świadoma celu, wytrwała i konsekwentna praca ks. Stablewskiego przyczyniła się do tego, że poziom duchowieństwa w Poznańskiem jest w Polsce niezaprzeczenie najwyższym, że twarda walka nie tylko nie osłabiła wpływów duchowieństwa, ale jeszcze dodała mu żelaznego hartu, że też pomimo faworyzowania szkół symultannych i pomimo wyjątkowych rozporządzeń Gosslerów i Falków, duchowieństwo poznańskie lubo niejednokrotnie ze szkoły wypierane, zachowało wpływ na młodzież, bo pamiętało zawsze w pierwszej linii o tem, że do kogo należy młodzież, do tego należy przyszłość.

Rzadkie chwile spoczynku spędzał proboszcz wrzesieński w domach krewnych i przyjaciół, roztaczając coraz szersze kręgi najlepszego społecznego wpływu. Do domów, które zwykł odwiedzać w latach młodszych, liczył się przedewszystkiem dom patryarchy poznańskiego obywatelstwa, jenerała Dezyderego Chłapowskiego w Turwi, dom jenerała Morawskiego w Luboni, z pomocą których młody kapłan nawiązywał nić pomiędzy dawnemi a nowemi laty. Odwiedzał też z przyjemnością ukochane rodzinne Zalesie, w którem rozgrzewało go przywiązanie licznej a zacnej rodziny, a budowała sumienna działalność obywatelska brata. Ks. Floryan Stablewski bywał również gościem w patryarchalnym Jurkowie; przybywał on tam, aby zasięgnąć rady dawnego a wielce zasłużonego parlamentarzysty Kajetana Morawskiego, którego prace w „Przeglądzie poznańskim" o działalności posłów polskich w sejmie pruskim są nader cennym materyałem do historyi parlamentaryzmu polskiego w jego najświetniejszej epoce. Tak dom w Jurkowie, ozdobiony rzadkim urokiem szczigodnej jego pani, jak domy w Turwi, Luboni i Zalesiu, to były punkty środkowe katolickiego życia, a zarazem łączniki pomiędzy Wielkopolską a tem, co dodatnie, w zachodniej Europie.

Skoro się już mówi o tych, u których doznawał proboszcz wrzesiński miłej gościnności, wymienić należy dom pana Józefa Morawskiego, dyrektora ziemstwa w Poznaniu. Tak w jego domu w Poznaniu, jak i w ziemstwie, skupiało się obywatelstwo poznańskie w celu wymiany zdań. Pan domu, ostatni dyrektor ziemstwa, Polak, znakomitym jego kierunkiem okazał Prusakom, że Polacy do praktycznych zadań zdolni, w krótkim bowiem przeciągu czasu zwrócił rządowi z góry zaliczony milion, a założycielom piętnaście procent od zaciągniętych pożyczek. Z gruntowną znajomością spraw ekonomicznych i administracyjnych łączył pan Józef głębszy polityczny zmysł. Mowę jego z r. 1848 przeciwko powszechnemu głosowaniu wartoby dziś oddrukować, bo do dziś jest aktualną. Był on też wytrawnym doradcą ks. Stablewskiego w sprawach z polityką związek mających.

Za lat młodych bywał również często ks. Floryan u dyrektora prowincyonalnego ziemstwa Kurcewskiego, którego żona, Stablewska z domu, włosem, okiem i cerą przypominająca twarz Hiszpanek, własnych nie mając dzieci, dla siostrzeńców troskliwą była opiekunką. Z ziemstwem łączyła również ks. Stablewskiego praca brata Stanisława Stablewskiego, który w tej instytucyi rozpoczynał zawód publiczny.

Mile schodziły ks. Stablewskiemu chwile w Szlachcinie u państwa Tertulianów Stablewskich. Pan Tertulian, typ prawdziwie rycerski, o prześlicznej twarzy i wielkopańskiej elegancyi był nader miłym towarzyszem; pani Tertulianowa z domu Łącka, odznaczała się dowcipem nader subtelnym i umiała każdemu ubarwić chwilę spędzoną w jej domu.

Ks. Stablewski w pracy duchownej i publicznej bardzo poważny i nader ścisły, w obec podwładnych przestrzegający karności, na której polega hierarchia Kościoła, w gronie przyjaciół był swobodny i wesoły. Spostrzeżenia jego były nader bystre, miał też dar uchwycenia charakterystyki każdej czy to osoby czy to sytuacyi i nader zwięzłego przedstawienia jej. Wytworna godność kapłańska łączyła się u niego często z humorem, rozmowom jego przewodniczył jednak zawsze cel pogłębienia rodzimego gruntu i rozszerzenia w społeczeństwie zdrowych zasad.

Społeczeństwo poznańskie, pragnąc dać dowód żywej wdzięczności za zbożną pracę ks. Stablewskiego, wybrało go w r. 1876 posłem do sejmu pruskiego z okręgu śremsko-środzko-wrzesieńskiego, a Ojciec św. ,wysoko ceniąc rzadką w tym stopniu jasność i syntetyczność umysłu wrzesieńskiego proboszcza, mianował go w roku 1881 tajnym sekretarzem stolicy Apostolskiej.

W nadzwyczaj trudnych okolicznościach rozpoczęła się parlamentarna działalność ks. Floryana Stablewskiego. Katolicki oddział w ministerstwie wyznań, na który Bismark tak gorzko się skarży w swoich „Gedanken und Erinnerungen" i w którym ciągle szuka dworskiego wpływu Radziwiłłów i polskiej intrygi, już był w r. 1871 zniesiony. Państwo wzięło pod swoją opiekę starokatolickie gminy, które dogmatu nieomylności papieskiej nie uznały, przyswoiło sobie monopol nadzoru nad wszystkimi publicznymi i prywatnymi zakładami wychowawczymi i korzystało z tego monopolu w celu policyjnego szpiegowania duchowieństwa. Jezuitów i pokrewne im zakony w r. 1873 z Niemiec rząd wydalił, innych zaś zakonników wyparł ze szkół, a duchowieństwu prawo nadzoru nad szkołami odebrał. Skoro zaś Ojciec św. nie zgodził się na nominacyę kardynała Hohenlohego posłem cesarstwa niemieckiego i nazwał postępowanie rządu niemieckiego bezwstydnem, sekretarz kierujący poselstwem niemieckiem opuścił Rzym i stosunki dyplomatyczne ze stolicą Apostolską zerwano. Ustawy majowe, które odebrały biskupom nieograniczoną władzę nad duchowieństwem, obok tego zaś zmniejszyły wpływ duchowieństwa na lud a oddały to duchowieństwo pod nadzór policyi, naznaczając za każde swobodne poruszenie się surowe kary, ustanawiając sąd świecki w sprawach duchownych, były już wydane. A nawet art. 16 i 18, które przyznawały duchowieństwu pewną, choć zbyt ciasno zakreśloną autonomię, upadły. Biskupów zaś, którzy wyrażali wątpliwość, ażali państwo jest najwyższem i wyłącznem źródłem prawa, i podnosili, że Boga słuchać należy więcej, aniżeli ludzi, którzy też nie chcieli oddać swoich seminaryów w ręce państwowe, ciągle karano, a rząd wymagał od biskupów przysięgi posłuszeństwa, którą złożyli starokatoliccy odszczepieńcy (Renkens). (C. d. n.)

chowe dla pionierów, przybory do okopywania się dla piechoty.

Na uzupełnienie prowiantów wojennych i na mundury preliminowanych jest 33½ mil. fr. — wobec 90.000 franków na r. 1906. Suma ta jest już zapewne po większej części wydana — ale z tego widać olbrzymią różnicę w uzbrajaniu się Francyi a może też naprawę zaniedbania do r. 1905. „Czyż potrzebowalibyśmy — pyta pułk. Gädke — zwracać uwagę Francuzów na tę niedbałość?“

Także na służbę sanitarną przeznaczono na r. 1907 prawie o dwa miliony więcej, jak na rok bieżący; na amunicyę 15¾ mil., tj. o 14½ miliona więcej, jak na r. 1906. Na arsenały fortec wschodnich o 3,800.000 fr. więcej; na nowe magazyny pograniczne i na umieszczenie wojsk pogranicznych także prawie o dwa miliony więcej.

Pułk. Gädke tak kończy: „Juścić nie są to ze strony Francuzów żadne pogróżki wojenne. Te tylko odpowiedzialni mężowie stanu spostrzegli ogromne braki, gdy stanęła przed nimi kwestya: pokój czy wojna? Ale chyba się tem nie może chełpić niemiecka polityka algecirska. Z drugiej zaś strony wszystkie powieści niemieckie, których treścią wojna, supponują jako rzecz zupełnie naturalną łatwe, niejako wcale nie bolesne zwycięstwo nad Francyą. A podobno rozum prosty każe owszem przygotowywać publiczność naszą, że rozprawa wojenna z narodem, który się tak gruntownie i z taką determinacyą na wszelkie wypadki przygotowuje, jest bądź cobądź sprawą arcypoważną i że największy nawet optymista nie może bezwarunkowo ręczyć za sukces. Cenimy armię naszą (niemiecką) jak najwyżej, ale na miły Bóg nie lekceważmy rozprawy z Francyą, bo chodzi o: być, czy nie być“.

Kronika.

Lwów, dnia 30 listopada 1906

Kalendarzyk.

W sobotę 1 grudnia Eligiusza B. — Gr. kat. Platona. — Kal. słow. Samosława.
Wschód słońca 7·35, zachód 4·02.

W niedzielę 2 grudnia Bibianny P. — Gr. kat. Awdyia. — Kal. słow. Szalisława.
Wschód słońca 7·37, zachód 4.1.

W poniedziałek 3 grudnia Franciszka Ksaw. — Gr. kat. Hryhorya D. — Kal. słow. Wislimira.
Wschód słońca 7·38, zachód 4·00.

— **Z telegramów kondolencyjnych**, wysłanych do ks. bisk. Likowskiego w Poznaniu z powodu śmierci ks. arcyb. Stablewskiego, uważamy za wskazane podać jeszcze trzy, a to:

Galic. Towarzystwo gospodarskie, dotknięte głęboko niepowetowaną stratą niewygasłej pamięci szermierza dobrej sprawy arcypasterza Stablewskiego, zasyła na ręce Waszej Biskupiej Mości wyrazy najgłębszego żalu i boleści. Prezes: Stanisław Brykczyński.

W imieniu Sodalicyi Maryańskiej starszych Panów we Lwowie mamy zaszczyt przesłać na ręce Waszej Biskupiej Mości wyrazy głębokiego żalu i boleści z powodu zgonu nieodżałowanej pamięci arcypasterza Stablewskiego. Prefekt: Langie, sekretarz: Dr. Brykczyński.

Fundacya Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu, wychowując setki sierót na pożytek społeczeństwa, odczuwa głęboko stratę nieodżałowanego polskiego Prymasa, opiekuna i obrońcy dziatwy polskiej, która zawsze przyświecać będzie przykładem dzieciom Zakładu. Fryderyk hr. Skarbek, kurator.

Na trumnę ks. Stablewskiego przysłano z Warszawy piękny wieniec metalowy, wykuty w jednej fabryce tamtejszej z napisem: „Niestrudzonemu obrońcy praw ojczystych — dzieci szkół Królestwa polskiego“.

— **Nabożeństwo w Wiedniu** za duszę śp. ks. Stablewskiego. W kościele polskim na Rennweg odbyło się wczoraj uroczyste nabożeństwo za duszę śp. arcybiskupa Stablewskiego, celebrowane przez ks. Bakanowskiego. Między obecnymi zauważono prezesa Koła polskiego Abrahamowicza, ministra hr. Dzieduszyckiego, ks. Kazimierza Lubomirskiego, Stanisława Koźmiana; z grona posłów p. Kozłowskiego, księcia Sapiehę, ks. Pastora, dr. Bindera, hr. Szeptyckiego, ks. Komorowskiego, Czaykowskiego, Władysława Gniewosza, Moysę, St. Pinińskiego, Wielowieyskiego, dr. Michajdę, Merunowicza, ks. Wlaszowskiego i innych. Ze świata urzędniczego byli między innymi szef sekcyi Ćwikliński, radcy dworu, Rosner i Morawski, radca sekcyjny Pilat i inni. Nadto obecni byli posłowie sejmowi dr. Biechoński i Sękowski.

— **Ks. arcyb. Teodorowicz** przyjmowany był w sposób bardzo uroczysty w Poznaniu. Gdy przybył tam, na dworcu oczekiwała go deputacya stowarzyszeń polskich w Poznaniu, imieniem której powitał go krótkiem przemówieniem poseł Dziembowski. Następnie w towarzystwie ks. Czartoryskiego udał się ks. arcybiskup Teodorowicz do mieszkania księcia, gdzie też zamieszkał. Ludność polska wyprawiła mu licznem zebraniem się serdeczną owacyę. Wczoraj, jak już telegrafowano nam, odbyło się u ks. Zdzisława Czartoryskiego wielkie przyjęcie dla ks. arcyb. Teodorowicza, na którem nie brakło nikogo z wybitniejszych przedstawicieli społeczeństwa polskiego, bawiących obecnie w Poznaniu.

Z Poznania nam donoszą: Po eksportacyi zwłok śp. ks. arcybiskupa Stablewskiego udała się deputacya, wybrana na zebraniu obywateli polskich z Poznania, celem reprezentowania obywatelstwa przy pogrzebie, do ks. arcybiskupa Teodorowicza, mieszkającego u ks. biskupa Likowskiego i złożyła mu hołd. Imieniem deputacyi przemówił mecenas Woliński, dziękując ks. arcybiskupowi za przybycie. Mowę swą tak zakończył: „Możemy C., książę arcypasterzu, ręczyć i przysiądz, że chociaż oczyma ciała nie widzimy już osoby swego najdroższego arcypasterza, to jednakowoż nie rozpierzchniemy się zupełnie. Przeciwnie, czując ducha jego ciągle i zawsze wśród siebie, około niego się tem silniej skupimy i tem twardziej i mocniej około tego sztandaru stać będziemy, im większe i gwałtowniejsze burze i nawałnice na nas uderzać będą, a wolę ostatnią śp. arcypasterza naszego, którą nam w wydanym niedawno wspaniałym liście arcypasterskim zostawił, święcie wypełnimy. Tak nam Panie Boże dopomóż!“ Ks. arcybiskup podziękował gorąco w słowach pełnych miłości.

— **Nabożeństwo** za duszę śp. arcybiskupa ks. Stablewskiego odprawione będzie w katedrze ormiańskiej we wtorek, 4 grudnia o 9 rano.

— **Cenzura pruska.** Prezes Koła polskiego w Wiedniu Abrahamowicz, na posiedzeniu Koła, jak wiadomo poświęcił słowa wspomnienia pamięci śp. arcyb. Stablewskiego. Początek tego przemówienia, powtórzony przez dzienniki wielkopolskie, wygląda następująco:

„Po długiej, uciążliwej chorobie zdawało się, że nasz wielce kochany i szanowany ks. arcybiskup nowych sił nabrał dla obrony ludu polskiego przeciw jedynemu w dziejach . . . . . którą to . . . . nie oszczędzą nawet . . . . dzieci, co cały świat cywilizowany . . . . . . musi“.

— **Z poczty.** Asystentem pocztowym dla Podwołoczysk zamianowany I. Drohobyczer.

— **Mianowania.** Inspektor katastru gruntowego Jan Maciąg mianowany starszym inspektorem w VII. randze.

— **W pogoni za mandatem.** Przyjaciele „Nowej Reformy“, którzy przeważnie zdobyli mandaty poparciem rządu, widząc, że przy nowych wyborach będzie źle z ich kandydaturami, wśród ludności bowiem nie mogli znaleźć poparcia a na dawne trudne im liczyć, wyszukują już z góry powody, którymiby się mogli pocieszyć w razie upadku. „N. Ref.“ zapewnia tedy w wiedeńskiej swej korespondencyi, że „Leon hr. Piniński objął główne kierownictwo w komitecie centralnym wyborczym i mieć będzie na akcyę wyborczą rządu krajowego największy wpływ“ i jako przeciwnik czteroprzymiotnikowego prawa głosowania „wsiądzie na kark tym, którzy do przeprowadzenia reformy wyborczej dopomagają“. Owóż zaznaczyć możemy, że hr. Leon Piniński nigdy do centr. komitetu nie należał i nie należy, tem samem więc i nie mógł w nim objąć roli kierowniczej. „N. Reforma“ musi tedy poszukać jakiejś innej pociechy dla swego wydawcy, o którym dotychczasowi jego wyborcy ani słyszeć nie chcą.

— **Dziennikarska żaba.** Z Wiednia pisze nam nasz korespondent (—i.). Tutejszy „Extrablatt“, pismo brukowe, organ stangretów, przekupek, Volkssängerów, stróżów kamienicznych, a ostatnio i organ lupanarowych „pensyonarek“ — upodobał sobie — politykę. W onegajszym numerze zamieszcza artykuł wstępny pod tytułem „Polentage“, mający stanowić preludyum do dyskusyi w sejmie rzeszy niemieckiej z racyi interpelacyj Koła polskiego i niemieckiego stronnictwa katolickiego o prześladowaniu dzieci polskich w Prusiech.

Szef buchalteryi spółki milionerów, owych twórców „wielkiego przemysłu dziennikarskiego“ we Wiedniu, o którym Wam swojego czasu doniosłem, obliczył zapewne, że ujadanie na Polaków może być bardzo popłatnem. Zadzwonił więc na dziennikarskiego niewolnika i kazał mu przed końcem kwartału „machen in Hakatismus“. Pożałowania godny niewolnik usiadł do stolika i wypisał artykuł, który mógłby być ozdobą najjadliwszego hakatystycznego organu. Biednemu zarobnikowi dziennikarskiemu zdawały się nie wystarczającemi najsoczystsze kwiatki hakatystycznego żargonu, więc porzuconą sobie robotę zaprawił nieco denuncyacyami.

Denuncyuje zatem Polaków w Galicyi, jako głównych i nieprzejednanych podżegaczy i aranżerów „agitacyi“ polskiej pod zaborem pruskim. Denuncyuje prezesa Koła polskiego i jego wspomnienie pośmiertne, poświęcone prymasowi polskiemu ks. Stablewskiemu. A w końcu, żeby pokazać, iż „Muth hat auch der Mameluck“, nazywa Sienkiewicza z powodu ogłoszenia „listu do Wilhelma II „reakcyjnym poetą polskim; o liście zaś twierdzi, że zawierał „Die grössten Geschmacklosigkeiten“.

Ten debiut „Extrablattu“ nie zasłużyłby nawet na wzmiankę, gdyby pismo rzeczone nie było własnością milionerów, w których plantażach dziennikarskich rodzi się zarazem i „Fremdenblatt“, niby organ spraw zagranicznych i gdyby wszyscy ci panowie nie mieli pretensyj, żeby ich uważano za ludzi poważnych, rozsądnych i — przyzwoitych.

Jeżeli ci panowie mają zamiar importować do Austryi hakatyzm, ponieważ na eksporcie innych artykułów handlowych nie robią dobrych interesów, to niechaj go zaprezentują w swoim drugim organie w „Fremdenblacie“. Z tym możnaby się przynajmniej rozprawić na seryo, podczas gdy „Extrablatt“ uważany musi być za żabę, która nogę nadstawia, gdzie konia kują.

Kronika lwowska.

÷ **Rocznica narodowa.** Dalszym ciągiem obchodu rocznicy powstania listopadowego było uroczyste popołudniowe przedstawienie w teatrze miejskim. Na program tego przedstawienia złożyła się „Warszawianka“ z p. Siemaszkową w roli tytułowej i jedna odsłona z Mickiewiczowskich „Dziadów“. Między jednym utworem a drugim przemówił do wypełniającej szczelnie widownię publiczności dyr. Majerski, kreśląc historyę walki z 1831 r. Wieczorem odbyło się na cmentarzu łyczakowskim, pod krzyżem na grobie uczestników powstania listopadowego zebranie młodzieży, która oddała hołd pamięci bohaterów, odśpiewaniem kilku pieśni i gorącem przemówieniem pewnego akademika. Powagę i nastrój chwili usiłowała zakłócić garstka socyalistycznej młodzieży, prowokując młodzież narodową wyzwiskami i obelgami. Młodzież patryotyczna potrafiła jednak utrzymać takt i nie zwracając uwagi na żakowskie zachowanie się grupki, uczciła godnie i poważnie rocznicę listopadową. Również w drodze powrotnej do miasta próbowali socyaliści wywołać awanturę i w pobliżu zakładu medycyny sądowej przy ul. Piekarskiej przyszło z tego powodu do zajścia, w czasie którego ze strony napastników padło kilka strzałów rewolwerowych. Wypadku żadnego przy tem na szczęście nie było. Młodzież narodowa ruszyła po tem pod kolumnę Mickiewicza, gdzie odśpiewała kilka pieśni patryotycznych, a następnie rozeszła się w spokoju. I tu próbowali „socyaliści“ wywołać awanturę a przyszli pod pomnik z przygotowanymi kamieniami i laskami, a znalazł się między nimi i jakiś „nożowiec“, który bez powodu rzucił się na pewnego akademika i skaleczył go nożem w plecy. Wieczorem zaczepiali socyaliści członków „Czytelni akademickiej“ gdy ci wchodzili do lokalu towarzystwa w pasażu Mikolascha.

Rocznicę listopadową uczciły uroczystym obchodem uczenice zakładu naukowego p. J. Strzałkowskiej. Przedpołudniem odbyło się nabożeństwo w auli, które odprawił katecheta ks. Jeżewicz, po czem dyr. zakładu p. Klemensiewicz wygłosił obszerny wykład historyczny o powstaniu. Nastąpiły śpiewy i deklamacye, a mianowicie dwie uczenice gimnazyum wygłosiły utwory: „Szturm Warszawy“ i prolog „Nocy listopadowej“, chór zaś odśpiewał kilka pieśni.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę, d. 1 bm. prof. uniw. dr. J. Buzek: Statystyka ruchu ludności w ziemiach polskich. Sala III uniwersytetu I p. ul. św. Mikołaja 4. Pocz. o godz. 7.

Na prowincyi. W niedzielę, d. 2 bm. Brody: prof. gimn. M. Piekarski, Z podróży po Francyi. Cz. II. Brzeżany: prof. gimn. J. Stock, O promieniach niewidzialnych. Cz. II (z demonstr.). Dolina: asyst. uniw. dr. J. Tokarski, O tworzeniu się pokładów soli. Kałusz: adj. sąd. K. Kosacz, O zbrodniach, występkach i przekroczeniach wedle prawa austryackiego. Kołomyja: prof. gimn. F. Bojarski, Zwierzęta północy (z obrazami). Nadwórna: prof. szk. realn. A. Cehak, Henryk Ibsen. Przemyśl. adw. dr. L. Peiper, Psychologia zeznań świadka. Sambor: prof. gimn. A. Ćwikowski, O genezie poezyi i jej znaczeniu dla społeczeństwa. Sanok: prof. gimn. A. Borowiczka, O wulkanach i trzęsieniach ziemi (z obraz. świetln.). Skole: prof. gimn. dr. L. Bykowski, Walka o byt w przyrodzie i w społeczeństwie. Stanisławów: prof. szkoły realn. L. Bryliński, Wzajemna zależność człowieka i świata roślinnego. Stryj: prof. gimn. K. Bułkowski, Znaczenie nauki języków klasycznych. Tarnopol: prof. gimn. K. Mossóczy, O historyi i rozwoju języka polskiego. Trembowla: prof. gimn. dr. J. Buzek, O proporcyonalnym systemie wyborczym. Złoczów: prof. uniw. E. Lewek, Nasza literatura poromantyczna.

÷ **Wiec ruski we Lwowie** urządza „narodnyj komitet“ w niedzielę popoł. o godz. 4 w sali Domu narodnego. Pos. Romańczuk ogłosił w dziennikach ruskich, że celem wiecu jest narada w sprawie reformy wyborczej, mianowicie: jak mają w obecnej postępywać Rusini.

Jakim będzie tenor owych narad można wnioskować z wynurzeń „Swob.“, oficyalnego organu „narodn. komitetu“, która pisze, że „na razie“ walka Rusinów w parlamencie o równe prawo wyborcze skończona, ale w kraju „borba szcze ne skinczena“. Wprawdzie „mamy już powszechne prawo głosowania; mamy bezpośrednie i tajne wybory; nie ma już kuryj przy wyborach do Wiednia i nigdy już się nie wrócą. Możemy teraz wybrać więcej posłów, niż mieliśmy. Ale nie mamy jeszcze równego prawa, i „za te riwne prawo zaczynajmo borbu wid nyni“. Rozwalił się już mur pańskich kuryj, rozwaliła się zasada pośrednich wyborów. Wy, „ruskii chłopy znyszczyte szcze i neriwnist wyborczoho prawa.“ Rozwalicie jeszcze i tę ostatnią fortecę, w jakiej jeszcze się trzymają nasi wrogowie (nb. Polacy). „Toż śmiło do praci, toż zauziato do boju — woła oficyozus ukraiński — wydajcie nieprzejednaną wojnę waszym wrogom! Przy najbliższych wyborach stójcie „twerdo jak mur, jak skała! Nie postąpcie ani na krok, choćby przychodziło i do najzacieklejszej borby, a z pewnością zwyciężycie — na pohybel wrogom, sobie na dobro i szczęście, a „Rusy-Ukraini na sława. Hotuimo sia do wyboriw!“

÷ **Strajk piekarski.** Dziś toczyły się w dalszym ciągu pertraktacye ugodowe między pracowcami a strajkującymi, bez ostatecznego na razie rezultatu. W szczególności nie chcą się robotnicy zgodzić na pierwszy przez pracodawców postawiony warunek zawarcia ugody, którym jest zrzeczenie się 14-dniowego wypowiedzenia, a dalej na to, aby biuro pośrednictwa pracy było wyłącznie w ręku majstrów.

÷ **Zamach samobójczy.** Dziś przedpołudniem usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru słuchacz politechniki z Królestwa, Wacław Kanclerz, w mieszkaniu swem przy ul. Leona Sapiehy. Kula wszedłszy od prawej skroni, przeszyła czaszkę i utkwiła tuż pod skórą skroni lewej. Wezwane pogotowie ratunkowe znalazło desperata dającego słabe oznaki życia i odwiozło go w stanie beznadziejnym prawie do szpitala. Przyczyna targnięcia się na życie nieznana na razie.

Kronika krajowa.

Z Chyrowa nam piszą: W niedzielę 2 grudnia odbędzie się tu staraniem „Sokoła“ uroczysty wieczór muzykalno-wokalny ku uczczeniu rocznicy śmierci Kościuszki.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodził onegdaj w Podkamieniu koło Brodów ks. Michał Kurmanowicz.

Sejmiki relacyjne ks. K. Lubomirskiego. Z Myślenic donoszą: Ks. Kazimierz Lubomirski, poseł na sejm z powiatu myślenickiego objeżdżał w dniach 5 do 10 bm. cały powiat myślenicki, stając przed wyborcami i zdając sprawę ze swoich czynności poselskich. W kilkugodzinnych mowach poruszał poseł wszystkie ważne sprawy, obchodzące kraj i powiat, które były przedmiotem obrad sejmu i które jeszcze w najbliższej sesyi przyjdą pod obrady, podnosił sprawy powiatu, które osobiście popierał i wyjaśniał swoje stanowisko w tych sprawach. Zgromadzeni przyjęli wszędzie sprawozdanie posła z prawdziwem uznaniem. Szanowny poseł wypytywał się nadto pilnie o lokalne potrzeby ludności, wysłuchiwał zdań tychże co do pojedyńczych spraw, obiecując je popierać, a zgromadzeni serdecznie dziękowali mu za trud i pracę. W ogóle z uznaniem podnieść należy, że ks. Kazimierz Lubomirski umiał wejść w bezpośrednią styczność ze swoimi wyborcami a przytem wykazał, że szczerze i z ogromną wiedzą i pracowitością spełnia przyjęty obowiązek poselski, za co też cały powiat jest mu prawdziwie wdzięczny.

Z zachodnich kresów. Z Białej donoszą: Walka, jaką toczą Niemcy tutejsi, chcąc zgnębić żywioł polski w Białej i okolicy, zaogniła się znowu, a jedno z ostatnich posiedzeń rady powiatowej było nowym dowodem, jak bezwzględnymi w tej walce są Niemcy tutejsi. Oto ze strony polskiej wyszły dwa wnioski, jeden o udzielenie subwencyi towarz. gimnast. „Sokół“ na naukę gimnastyki, drugi o wystosowanie petycyi w sprawie założenia polskiego gimnazyum w Białej. Oba te wnioski, mimo słusznych i wymownych argumentów, użytych przez polskich członków, zostały odrzucone przez Niemców, zasiadających w radzie powiatowej. Skutkiem tego prezes rady dr. Łazarski zgłosił rezygnacyę ze swego stanowiska.

Bandyci w Galicyi. Z Wadowic donoszą nam: W procesie o zamordowanie policyanta Dietricha w Lipniku koło Białej i o szereg kradzieży w Oświęcimiu i Wadowicach skazano Kurka na śmierć, Ruszkiewicza na 5½ lat ciężkiego więzienia, Atłasa na 5 miesięcy.

Kronika powszechna.

§ **Romantyczna historya.** Z Wiednia piszą do „Kurj. warszaw.“: Wstęp do parlamentu austryackiego jest dla publiczności nadzwyczaj łatwy, bez porównania łatwiejszy, aniżeli w Paryżu, Londynie lub Berlinie. Stąd też pochodzi, że wspaniały westybul marmurowy roi się zawsze od rozmaitego rodzaju petentów, a liczą nawet sporo gości stałych, nazywanych tu „grzybami parlamentarnymi“, którzy tygodniami całymi, dzień po dniu podpierają kolumny, szukając zadośćuczynienia za rzeczywiste lub urojone krzywdy, protekcyi lub wprost jałmużny. Największego kontyngensu petentów dostarcza Galicya; urodzony pieniacz chłop rusiński jest tu najbardziej znaną figurą. Nie brak też mniej lub więcej pięknych petentek, zaczynając od ubogiej wdowy, szukającej dla syna uwolnienia od służby wojskowej, a skończywszy na wystrojonych elegantkach, dla których nazwa dam z półświatka bywa czasem niewłaściwą, jako pomyłka o połowę.

Pomiędzy tą rzeszą petentów i petentek od kilku dni zwraca na siebie uwagę dama lat około 36, skromnie ale gustownie ubrana, wzrostu średniego, o ciemno-blond bujnych włosach i ze śladami minionej piękności. Przy niej siaduje często żywy chłopaczek lat około dziesięciu. Dama zgłosiła się do posła Breitera i innych posłów polskich i opowiedziała następującą romantyczną historyę:

Nazywa się ona Karolina D. i jest Polką ze Lwowa. Tam poznała i pokochała porucznika piechoty D. i po dłuższem czekaniu, nie mogąc znaleźć wymaganej przy wojsku kaucyi, potajemnie go poślubiła. Z mężem przeniosła się do Wiednia, gdzie D., który dosłużył się tymczasem rangi kapitana, z powodu choroby przeniesiony został w stan spoczynku i to z bardzo szczupłą emeryturą. Skoro bieda zajrzała na dobre do izby, pani D. zdecydowała się przyjąć posadę, ofiarowaną jej w Belgradzie. Po przyjeździe do Belgradu przekonała się, że ajent oszukał ją tylko, żeby wyłudzić komisowe, a posady żadnej nie było. W rozpaczy, ginąc prawie z głodu, udała się do konaku szukać pomocy. Tu spostrzegł ją młody Aleksander i wysłał adjutanta, który pod pozorem, że jedzie z nią do jakiegoś ministeryum, zawiózł i zamknął ją w zacisznym domku na przedmieściu. Wkrótce też piękna Polka stała się kochanką króla. Dowodzą tego znajdujące się w jej posiadaniu bileciki miłosne, pierścienie, medaljony itp. Mąż, który mniemał iż jest na posadzie, czując się już prawie umierającym, błagał o powrót. Karolina D., widząc opór króla, pewnego pięknego dnia umknęła do Wiednia. Ale kilkomiesięczny romans nie pozostał bez owocu. Chcąc ukryć wiarołomstwo przed mężem, który nie wstawał już z łoża boleści, Karolina D. powiła dziecię u akuszerki Z. w IX dzielnicy wiedeńskiej, za resztę przywiezionych pieniędzy skłoniła akuszerkę, że ochrzciła dziecko jako swoje własne.

Wkrótce potem mąż umarł. Władze wojskowe, opierając się na tem, że ślub był tajny, odmówiły wdowie pensyi i zbyły ją tylko jednorazowym datkiem kilkuset guldenów. Karolina D. dawała sobie jednak jako tako radę, syna wzięła do siebie, ale zawsze jeszcze pod owem obcem nazwiskiem i tak chowała go do dziesiątego roku. Przez jakąś bezimienną denuncyacyę władza szkolna dowiedziała się o tem i na jej doniesienie pociągnięto do odpowiedzialności i matkę i ową akuszerkę, a w następstwie tego Karolina D. utraciła dotychczasowy szczupły zarobek. Przedstawia więc posłom dowody, że Aleksander Obrenowicz był ojcem jej syna i łudzi się nadzieją, że posłowie potrafią wyrobić dla syna alimenty ze strony tych — co zamordowali ojca.

§ **O „perle burmistrzów“**, Eug. Schmitzu dalsze interesujące szczegóły. Został on aresztowany w N. Jorku w chwili, gdy wysiadał z okrętu, wracając z podróży do Berlina i Londynu. Schmitz i radny Rief oskarżeni są o to, iż właścicielom hoteli, restauracyj i kawiarń kazali sobie płacić po 1000 do 1500 dolarów, grożąc, na wypadek odmowy, odebraniem koncesyi. Schmitz, który był przed kilkoma laty ubogim muzykantem, posiada teraz majątek wartości 3 milionów dolarów. Burmistrz m. San Francisco i grono radnych utrzymywało w tem mieście wielki dom publiczny, którego roczny dochód przynosił im 500.000 dolarów czystego zysku. „Ojcowie miasta“ pozamykali z urzędu wszystkie tego rodzaju „zakłady“, usuwając w ten sposób swe przedsiębiorstwo od konkurencyi.

§ **Jubileuszowa pielgrzymka do Lourdes** odbędzie się w czerwcu przyszłego roku staraniem austryackiego komitetu, w tym celu zawiązanego. Wedle ułożonego dotąd programu pielgrzymi ruszą z Wiednia 3 czerwca. Powrót ma nastąpić po 14 dniach. Cena biletu uczestnictwa wynosi w I. kl., od Wiednia licząc, 600 k., w II. kl. 400, w III. 250. Bilet taki upoważnia do jazdy z Wiednia do Lourdes i z powrotem, do całkowitego utrzymania przez cały czas pielgrzymki, zarówno więc podczas podróży, jak i w Lourdes. Pielgrzymkę zawiezie do cudownego miejsca osobny pociąg, chyba że nie zgłosiłoby się nawet 200 uczestników. Liczba najwyższa uczestników, jaką komitet może przyjąć, wynosi 320. Zgłoszenia należy posyłać do komitetu na ręce technicznego kierownika pielgrzymki, którym jest podporucznik artyleryi, p. Stefan Bolla w Wiedniu IV., Trappelgasse 5.

§ **Naczelnik mormonów przed sądem.** Mormoni, zamieszkali w stanie Utah (w Ameryce) złożyli swego czasu przyrzeczenie rządowi waszyngtońskiemu, iż nie będą uprawiali poligamii. Pokazało się jednak, że nie wszyscy dotrzymywali przyrzeczeń, a w pierwszym rzędzie sam zwierzchnik sekty mormońskiej, Józef Smith żył jawnie w poligamii. Skutkiem tego musiał stawać przed sądem. Podczas przesłuchania zeznał Smith, że w tym roku piąta jego żona powiła 53-go jego syna. W toku rozprawy skonstatowano, że wielożeństwo w stanie Utah zmniejsza się i wkrótce zupełnie wygaśnie, a to dlatego, ponieważ jest prawnie zabronionem. Wszyscy starzy mormoni są w dość trudnem położeniu, gdyż pojęli po kilka żon jeszcze wtedy, gdy poligamia była dozwoloną. Uczucia humanitarne wstrzymują ich od rozłączenia się z temi kobietami, które prawnie poślubili. Synowie mormonów żyją wyłącznie w monogamii. Ponieważ wyszło na jaw, że Smith po wejściu w życie nowej ustawy nie wszedł ponownie w związki małżeńskie, trybunał apelacyjny uwolnił go od kary 6-miesięcznego więzienia, na który go skazał poprzednio sąd niższej instancyi.

§ **Zawalenie się ściany w Wezuwiuszu.** Z Neapolu donoszą, iż onegdaj nad ranem runęła z wielkim łoskotem jedna z wewnętrznych ścian wulkanu, skutkiem czego wzniósł się nad kraterem słup popiołu wysokości 250 metrów. Silny wiatr południowo-wschodni sprowadził popiół w stronę Torre del Greco, co wywołało, naturalnie, wielki popłoch wśród ludności. Deszcz popiołowy trwał niedługo i wulkan zupełnie się uspokoił.

Z całego świata.

Straszna eksplozya.

Berlin. Z Witten przychodzą ciągle nowe szczegóły strasznej katastrofy. Wybuch nastąpił od pożaru, który powstał najpierw w mięszalni a następnie przerzucił się na magazyny. Palacz Seiler został rzucony z wielką siłą na sąsiedni budynek i zginął na miejscu. Nastąpiły dalsze eksplozye. Dyrektor fabryki Franck, który podczas pierwszej eksplozyi opuścił magazyny, został zraniony w głowę. Wczoraj atoli pojawił się już na miejscu katastrofy Chemik dr. Kunz, który wychodził właśnie podczas eksplozyi z magazynu, zginął na miejscu. Wielu strażaków podczas akcyi ratunkowej odniosło ciężkie rany, wiele osób jest ranionych lekko. W magazynie znajdowało się około 600 skrzyń roborytu, każda po 40 kilogramów.

(Roboryt jest materyą wybuchową, wyrabianą ze saletrzanu amoniakowego. Działa podobnie jak dynamit, ale jest więcej nieczuły na uderzenie i dlatego też mniej niebezpieczny, niż dynamit. Głównie używano go do rozsadzania skał w kopalniach węgla, tembardziej, że od jego wybuchu nie zapalały się gazy kopalniane. W Austryi roborytu ani nie wyrabiają, ani nie używają).

Witten. Według dat dotychczasowych, podczas eksplozyi 22 osób zginęło, a 96 jest ranionych, między niemi wiele ciężko. Kilka osób ogłuchło. Domy położone w pobliżu fabryki delożowano.

(Zachodzi obawa, że między zabitymi jest także wielu Polaków, którzy licznie pracują w tamtych stronach jako robotnicy fabryczni i górnicy).

Dortmund. Katastrofę powiększa jeszcze to, że prawie równocześnie z katastrofą wykoleił się pociąg towarowy i cały tor zasypał gruzami, tak, że komunikacya jest dotąd przerwana.

Berlin. Dzienniki notują pogłoskę, iż wybuch w Witten spowodowany został ręką zbrodniczą.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 29 listopada 1906 roku o godz. 7 rano. Czerniowce +2·7 Tarnopol —·—. Lwów +1·0, Skole —·— Przemyśl —·—. Jarosław +0·6 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +4·2 Praga +6·1, Wiedeń +6·2 Semmering +2·8 Budapeszt +6·0. Ischl +0·2 Riva +5·4 Tryest +8·1 Celsyusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera** (Wagnera „Tannhäuser“). Podobnie, jak zeszłego sezonu z okazyi wznowienia „Lohengrina“ i „Walkiryi“, publiczność lwowska i wczoraj na przedstawieniu „Tannhäusera“ dała niezbity dowód, że pojmuje prawdziwą muzykę i umie ją należycie ocenić i kochać, pod warunkiem, że wykonanie takiej muzyki odpowiada dzisiejszym wymaganiom artystycznym. „Tannhäusera“ nie grano u nas od siedmiu lat. Niedostatki ówczesnego wykonania aż nadto były jaskrawe, aby je zapomnąć; z wyjątkiem p. Bandrowskiego, ówczesnego Tannhäusera, nikt nie podołał swemu zadaniu. Fatalne były wtedy chóry i orkiestra. Dziś mamy prócz p. Bandrowskiego personal zupełnie nowy a chóry i orkiestra z małymi wyjątkami również są nowe. Trzeba więc było wszystko przygotować od początku, jak premierę. Kapelmistrz p. Ribera, świadom swego celu, od kilku tygodni niezmordowanemi próbami starał się w zespół wpoić styl, zapał, barwę i odcienia interpretacyi a zwłaszcza baczył na wyrównanie dynamicznego stosunku dźwięków. Z wczorajszego przedstawienia odniosłem wrażenie, iż utalentowanemu dyrygentowi wszystko, co tylko było możliwem, powiodło się doskonale; rezultat taki godnym jest najwyższej pochwały.

Idealnym Tannhäuserem jest p. Bandrowski. Wspaniała postać, spiżowy organ głosowy, wrodzona muzykalność, wzorowa dykcya i głębokie przejęcie się stylem wagnerowskim, to zalety zawsze podziwiane tak u nas, jak i na scenach niemieckich. Lecz jak p. Bandrowski swój wysoki artyzm, swe wniknięcie w myśl poety-muzyka, wcielał nie tylko w swoją partyę, ale udzielał je całemu otoczeniu, prowadził ze sobą, porywał i kładł na całości swe piętno, to jest godnem naśladowania. Czy niepospolita muzykalność, czy artyzm aktorski są tutaj bardziej decydującemi, trudno osądzić; pewnem jest, że oba razem czynią go wielkim artystą. Ślicznie wyglądała p. Bohuss w okazałych szatach Elżbiety podczas turnieju śpiewaków; cała partya, do najdrobniejszych szczegółów sumiennie przeprowadzona, czyniła bardzo korzystne wrażenie. Nieco więcej głosu w drugim akcie (wejście i finał) a całość byłaby bez zarzutu. P. Gembarzewska jako Wenus była w każdym kierunku doskonałą. Staranne przygotowanie części muzycznej i deklamacyjnej, trafne pojmowanie roli w połączeniu z zaletami jej niezwykłej urody dają nam idealną Wenus w duchu wagnerowskim. Z innych wymienić należy z wysokiem uznaniem p. Mossoczy'ego (hrabia Turyngski); przy pomocy swego wspaniałego organu głosowego i starannej interpretacyi p. Mossoczy wysunął swą partyę na pierwszy plan. Wolframa śpiewał bardzo dobrze p. Ludwig; pięknym swym głosem, starannem frazowaniem i poetyczną interpretacyą artysta ten odtworzył stylową postać. Doskonały zespół śpiewaków turnieju tworzyli pp. Jeliński, Malawski, Sulikowski i Zaremba. P. Malawski swą wrodzoną muzykalnością podtrzymywał czystość intonacyi w zespołach. P. Heindrichówna w roli pastuszka zasłużyła na pełne uznanie.

Chóry, mające w tej operze niezwykłe trudności do pokonania, spełniły swe zadanie, z wyjątkiem kilku taktów nad zwłokami Elżbiety (chór męski), doskonale i wraz z „Chórem akademickim“ zasługują na szczerą pochwałę. Orkiestra, którą za koncertową interpretacyę wspaniałej uwertury nagrodzono długotrwającymi oklaskami, pod wzorowem kierownictwem p. Ribery zasłużyła na pełne uznanie. Chociaż instrumenty smyczkowe są ilościowo za słabe do Wagnerowskich oper i w tym kierunku oczekujemy (!) zapowiedzianego przez dyrekcyę uzupełnienia orkiestry, mimo to brzmienie orkiestry było estetyczne, motywy wychodziły plastycznie i otrzymywało się wrażenie wyszkolonego, jednolitego ciała orkiestralnego. Że wszystko szło w należytem tempie i w stylu wagnerowskim, wystarczy wiedzieć, że przedstawienie prowadził wychowanek szkoły bayreuthowskiej i prawdziwy znawca Wagnera, p. Ribera. Kilka nieartystycznych skróceń w pierwszym i drugim akcie zrobiono mimo oporu kapelmistrza.

Inscenizowanie (p. Ribera) i reżyserya (pp. Antoniewski i Pasławski), przeważnie podług scenaryusza bayreuthowskiego, robiły w ogóle korzystne wrażenie; balet, inscenizowany przez p. Sachsa, był zupełnie chybiony; od czegoż są szczegółowe wskazówki Wagnera? W wystawie i dekoracyach usiłowano wzorować się na szkicach bayreuthowskich, ale nie we wszystkiem (n. p. grota Wenery!). Dla gości turnieju śpiewaków zabrakło bogatych i barwnych szat. Publiczność przyjęła wznowienie „Tannhäusera“ z entuzyazmem, oklaski, którymi darzono orkiestrę po uwerturze, wzmagały się po każdym akcie a wraz z innymi artystami, z p. Bandrowskim i p. Bohuss na czele, wywoływano liczne razy także kapelmistrza p. Riberę. Teatr był pełny. *Gr.*

* **Kaz. Tetmajer** miał zeszłego piątku w Wilnie w sali klubu polskiego odczyt na temat wierzeń i legend ludu tatrzańskiego. Odczyt zgromadził wiele publiczności.

* **Na III. jesiennej wystawie** malarzy i rzeźbiarzy we Lwowie sprzedano już wiele dzieł, między innemi zakupili: bar. Brückmann Bratkowskiego „Droga w wąwozie“, p. Bańkowski Bratkowskiego „Sad“, p. J. Bartmański Bratkowskiego „Po deszczu“, dyr. W. Długosz Rozwadowskiego „Apel“, p. Horodyńska Wywiórskiego „Chata z doliną Popradu“, p. Hawranek Bratkowskiego „Ogród warzywny“.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po poł. „Dziady“ — wieczór „Lalka“ operetka Audran'a.
W niedzielę po poł. „Gejsza“ — wieczór „Pani Walewska“ Gąsiorowskiego i Nikorowicza.
W poniedziałek „Bolesław Śmiały“.
We wtorek „Tannhäuser“ Wagnera. Występ Al. Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę premiera „Wachlarz lady Windermare“ Oskara Wildea.
W niedzielę popoł. „Pan Jowialski“ — wieczór „Ponad siły“ Bjoernsona.
W poniedziałek „Sherlock Holmes“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Dyrektorem Muzeum techniczno-przemysłowego zamianowała rada miejska radcę budownictwa p. Tadeusza Stryjeńskiego.

— W rozprawie przeciw Gostkowskiemu o kradzieże listów amerykańskich przesłuchiwane wczoraj kilku urzędników pocztowych, który zeznawali, w jaki sposób oskarżony mógł zabierać listy. Psychiatrzy, którzy Gostkowskiego badali, orzekli, iż jest zdrów umysłowo.

Rozprawa zakończyła się dziś w południe. Na podstawie werdyktu przysięgłych, którzy 11 głosami potwierdzili pytanie co do zbrodni nadużycia władzy urzędowej, trybunał skazał Gostkowskiego na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, utratę szlachectwa i na zapłacenie skarbowi pocztowemu 150 kor. tytułem zwrotu szkody. Pytania co do Szymczykiewiczowej o współwinę zaprzeczono jednogłośnie, poczem natychmiast ją uwolniono z więzienia.

— Dom tow. technicznego krakowskiego i wystawa budowlana będą otwarte jutro w południe.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— D. 2 grudnia rozpocznie się w Warszawi zjazd polskich przyrodników.

— W Łodzi otwarto progimnazyum z językiem wykładowym niemieckim. Jest to pierwsza szkoła niemiecka w Królestwie polskiem założona za pozwoleniem cesarza.

Z POZNANIA

(Telegrafem i pocztą.)

O polski katechizm.

Przed Izbą karną poznańską rozgrywały się wczoraj trzy procesy przeciw redaktorom „Pracy" i „Przyjaciela ludu" za artykuły z powodu sprawy szkolnej.

Izba karna skazała redaktorów Majerskiego i Bobowskiego za wzywanie do nieposłuszeństwa ustawom i zarządzeniom władz przez ogłoszenie drukiem artykułów wzywających do strajku szkolnego na 200 marek grzywny.

„N. Fr. Presse" pomieszcza depeszę z Rzymu o celach podróży ks. kardynała Koppa. Owa depesza twierdzi, że rząd pruski wcale nie dawał ks. Koppowi zlecenia, ażeby w sprawie strajku szkolnego w Poznańskiem interweniował w Watykanie na rzecz Prus. Ks. Kopp zresztą dobrze wiedział, przyznaje nareszcie „N. Fr. Presse", że taka interwencya nie przydałaby się na nic. Prawo kościelne nakazuje, ażeby dzieci uczyły się religii w swoim języku ojczystym. Dlatego też Watykan nie ruszyłby ani palcem, ażeby wyświadczyć rządowi pruskiemu przysługę. Watykan stoi na tem samem stanowisku, jakie zajął śp. ks. Stablewski, oczekuje też, że sprawa strajku szkolnego sprawiedliwie zostanie rozwiązaną.

Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń

Kraków. Wczoraj rozpoczęły się obrady rady nadzorczej krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń pod przewodnictwem prezesa p. J. Męcińskiego.

Przy sprawozdaniu z czynności zarządu, dyrektor referent dr. Paszkowski odpowiadał na podniesione przeciw Towarzystwu zarzuty i wykazywał, iż sposób wypłaty zwrotów w r. 1900 był zupełnie prawidłowy i odpowiadał postanowieniom statutu, a sprawa zwrotu prowizyj agentom w roku 1901 wyjaśnioną została w sprawozdaniu rady nadzorczej z roku 1901. Podniósł w końcu, iż cyfry przytoczone w znanym „Liście otwartym" są nieprawdziwe.

Referent komisyi rachunkowej ogniowej zdał sprawę z przeprowadzonego przez komisyę badania książek i rachunków, odnośnie do poczynionych zarzutów. Komisya zbadała sprawę wypłat zwrotów w r. 1901 i sprawę prowizyj agentów w r. 1901 i znalazła je w zupełnym porządku. Również bezpodstawne są wszystkie inne zarzuty. Naprzykład instalacya elektryczna kosztowała 14.000, a nie 40.000 jak podaje „List otwarty" a na ogłoszenia wydano 13.000, a nie 35.000 k.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Ostatnie wiadomości.

Pluralność.

Wiedeńska „Konservative Korrespondenz" zapewnia, że izba panów bezwarunkowo obstawać będzie za pluralnem prawem wyborczem, choćby przedłożenie miała dwanaście razy odsyłac do izby posłów.

Wybory do sejmu morawskiego.

Wczoraj odbywały się na Morawii wybory do sejmu z miast, 40 posłów a to 20 czeskich i 20 niemieckich i dały rezultat następujący: W okręgach niemieckich wybrano 13 niem. postępowców, 3 niem. ludowców, 1 wolnego wszechniemca (p. Sommer) i 1 kandydata samoistnego. W miastach czeskich wybrano: 12 młodoczechów, 4 staroczechów, 2 postępowców. W kilku innych okręgach odbędą się wybory ściślejsze. Między wybranymi znajduje się z Czechów poseł Zaczek, Stransky i Silenyi, z Niemców posłowie d'Elwert i Gross.

Praga. „Politik" donosi, że z 11 mandatów, jakie w drodze kompromisu przyznano na Morawach konserwatywnej większej własności, trzy przypadną kandydatom duchownym, między tymi zaś znajduje się jeden członek Koła polskiego, kanonik w Ołomuńcu hr. Komorowski. Dwaj inni są Czechami.

Sejm bukowiński.

Sejm bukowiński, jak donosi „N. fr. Presse", nie zbierze się wcześniej jak dopiero w lecie r.p.

60 milionów deficytu.

Deficyt austryackich zakładów ubezpieczeń robotników od nieszczęśliwych wypadków przyniósł w r. 1905 niedoboru okrągło 60 milionów koron. Zakład wiedeński wykazał deficytu 23 milionów, salcburski 440 tysięcy, praski 30·5 miliona, tryesteński 1·5 miliona, lwowski 4 mil. 294.500 kor., berneński 494 tys. kor.

Telegramy i telefonemata

z dnia 30 listopada 1906.

Rada państwa.

Wczorajsze posiedzenie.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów w dyskusyi nad podziałem okręgów w Czechach, Morawii i Ślązku, po czterogodzinnej mowie p. Baxy mowcy generalnego contra, nastąpiły sprostowania faktyczne.

P. Sternberg wskazał na sprzeczność wywodów prezydenta gabinetu, który twierdził, że w komisyi reformy wyborczej zawarto kompromis z wywodami p. Kramarza. Ponieważ mowa p. Sternberga przekraczała ramy sprostowania faktycznego, przewodniczący odebrał mu głos. P. Holansky zaprotestował przeciw temu, ale i jemu przewodniczący głos odebrał.

P. Sobotka również zaprotestował przeciw postępowaniu prezydyum i oświadczył, że naród czeski, jeśli ta reforma wyborcza będzie wprowadzoną, użyje najostrzejszych środków w obronie swych praw.

P. Sternberg zabrawszy głos ponownie, podniósł, że p. Kaiser nie miał prawa przewodniczyć i jako protest przeciw temu postawił wniosek o zamknięcie posiedzenia. Wniosek ten odrzucono.

P. Sternberg zabrawszy głos udowadniał, że przeciwnikom reformy wyborczej grozi się za to ich przeciwne stanowisko.

P. Holansky przemawiał po czesku. Przewodniczący p. Kaiser odebrał mu głos, mimo to Holansky mówił dalej po czesku, choć przewodniczący udzielił już głosu p. Kittlowi. Ponieważ, mimo liczne wezwania, Holansky ciągle mówił dalej po czesku, przewodniczący przerwał posiedzenie.

Po przerwie zabierali głos pp.: Kittel, Hauck i Ivcevic, podczas ich przemówień p. Holansky ciągle mówił po czesku raz głośniej, to znów ciszej.

Przewodniczący stwierdził, że sprawozdawca mniejszości p. Pergelt zgłosił się chorym, wobec czego udziela głosu następnemu sprawozdawcy mniejszości p. Kramarzowi.

P. Holansky w chwili, gdy p. Kramarz powstał, aby zabrać głos, przestał mówić.

P. Kramarz polemizował z wywodami wszechniemca Herolda. Podnosił, że Niemcy w Czechach zarzucają Czechom prowokacyę, podczas, gdy Czesi domagają się tylko tego, co się im należy. Niemcy chcą mieć w Czechach stanowisko wyjątkowe i dlatego to trudno dojść z nimi do porozumienia. Reagując na wywody prezydenta gabinetu, mowca podniósł, iż zgodzi się wprawdzie na wyraz „sądy rozjemcze", ale się nie może zgodzić na to, jakoby na posiedzeniu komisyi wyborczej zawarto kompromis. Wszak już w komisyi oświadczył, że wprawdzie posłowie czescy zostali przegłosowani, ale, że ostatnią decyzyę w tej sprawie ma naród czeski, a naród ten oświadczył się przeciw tak wielkiej niesprawiedliwości, popełnionej przy rozdziale mandatów. Jeżeli reforma wyborcza padnie, to powiedzieć będzie można, że padła ofiarą sprawiedliwości. Naród czeski będzie dalej walczył i ma decyzyę w swem ręku.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Dzisiejsze posiedzenie.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze Izby posłów zaczęło się o godz. 11 m. 10. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj przystąpiono do dalszej rozprawy szczegółowej o rozdziale okręgów w Czechach i na Śląsku.

Sprawozdawca Löcker wygłosił wywód końcowy, poczem p. Holansky zaproponował zamknięcie posiedzenia i skonstatowanie przy głosowaniu liczby głosów. Wniosek jego odrzucono 241 głosami przeciw 8.

Przystąpiono do głosowania. Wnioski mniejszości Pergelta, Kramarza i Choca jakoteż poprawki Brzeznowskiego i Cipery odrzucono.

Awantura.

Przy głosowaniu nad wnioskiem Zazvorki o zmianę jednego okręgu wyborczego prezydent stwierdza, że wniosek odrzucono 188 głosami przeciw 126.

Na to czeski radykał p. Fresl, wątpiąc o prawdziwości obliczenia, biegnie do prezydyum, a za nim dążą pp. Sobotka i Sternberg.

Przychodzi do burzliwej sceny koło prezydyum.

P. Fresl wyrywa sekretarzowi p. Albrechtowi papiery i rzuca je o ziemię.

Z drugiej strony nadbiegają posłowie niemieccy, przychodzi do ostrego zatargu. Czescy radykali domagają się, ażeby sekretarz Albrecht opuścił swe miejsce, w przeciwnym razie nie dopuszczą do obrad. Za namową p. Kramarza i interwencyą prezydenta ministrów usuwa się sekretarz Albrecht na swe miejsce w Izbie.

Prezydent przerwał posiedzenie.

Policzki i bójka.

W ciągu przerwy posłowie żywo omawiali zajście. Przyszło do ostrej scysyi między p. Albrechtem, któremu czescy radykali zarzucali sfałszowanie obliczenia głosów, a. p. Klofaczem.

P. Albrecht wymierzył p. Klofaczowi policzek.

Z obu stron rzucili się posławie czescy i niemieccy i przyszło do ogólnej bójki.

Wielu mowców usiłowało uspokoić wzburzone umysły. W Izbie wielka wrzawa.

Po 20minutowej przerwie prezydent hr. Vetter otwiera ponownie posiedzenie i wyraża żywe ubolewanie z powodu zajść, jakie miały miejsce w Izbie, zwłaszcza co do rzucenia o ziemię aktów przez p. Fresla i co do zarzutu uczynionego sekretarzowi p. Albrechtowi.

P. Malik stawia wniosek a zamknięcie posiedzenia.

Wniosek ten odrzucono.

Czescy radykali domagają się, aby raz jeszcze głosowano nad wnioskiem p. Zazvorki. Prezydent nie dopuszcza tego wniosku pod głosowanie, gdyż rezultat owego głosowania już został przez prezydum obwieszczony.

Głosowanie.

W głosowaniu nad rozdziałem okręgów wyborczych w Czechach, na Morawii i Szląsku przyjęto w myśl wniosku komisyi reformy liczbę 130 mandatów, z czego przypada 75 dla Czechów, a 55 dla Niemców. Okręg wyborczy 111 przyjęto według wniosku komisyi.

Dalsze głosowania nad sprawą podziału okręgów wyborczych w Czechach odbywały się w spokoju, lecz trwały dwie godziny, ponieważ p. Malik przy każdem głosowaniu domagał się stwierdzenia stosunku głosów.

Okręgi w Galicyi i na Bukowinie.

Po załatwieniu podziału okręgów wyborczych w Czechach, na Morawii i na Śląsku według wniosków komisyi reformy, przystąpiono do obrad nad następną grupą, obejmującą podział okręgów w Galicyi i na Bukowinie.

Po przemowie sprawozdawcy komisyi Löckera, zabrał głos p. Głąbiński, sprawozdawca mniejszości, popierając swój wniosek mniejszości w sprawie mandatu polskiego na Bukowinie. Mowca domagał się przyłączenia czterech polskich gmin do zachodniego okręgu wyborczego miasta Czerniowce, dalej poruszył sprawę niektórych zmian w miejskich okręgach w Galicyi.

Wniosek Malika o zamknięcie posiedzenia odrzucono.

Zabrał głos p. Breiter.

Posiedzenie trwa dalej.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie wczoraj podczas posiedzenia izby, odbyło półgodzinne posiedzenie nad sprawą wniosku p. Kramarza i uchwaliło głosować tak, jak głosowali członkowie Koła w komisyi, tj. przeciw wnioskowi p. Kramarza. Tem samem sprawa jest rozstrzygnięta i wniosek Kramarza w pełnej izbie upadnie. Zresztą i p. Kramarz we wczorajszej mowie osłabił pierwsze swe wystąpienie. Widocznie szło mu o wywołanie odpowiedniego nastroju dla odbytych wczoraj wyborów do sejmu morawskiego.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Dziś rano odbyło się posiedzenie komisyi reformy wyborczej. P. Gessmann przedłożył rezolucyę w sprawie policyjnego karania za wpływanie na wyborców przez rozdawanie za darmo potraw i napojów, tytoniu, cygar etc.

§ 4 co do zmuszania do wyboru przyjęto bez dyskusyi i rozpoczęto obrady nad § 5.

„Znowu Kanzelparagraf."

P. Ferjancic proponuje dodatek do § 4 lub też nowy § 5, któryby zawierał postanowienie, że agitacya wyborcza w kościołach lub domach nabożeństwa, albo też poza niemi przez obietnice albo pogróżki ze strony osób duchownych ma mieć charakter przestępstwa zawartego w § 4 i karana być ma aresztem od 1 tygodnia do 3 miesięcy lub grzywną 50 –1000 koron. Mowca zaznacza, że wniosek ten nie zwraca się specyalnie przeciw jakiemukolwiek wyznaniu, lecz ma na celu powstrzymać nadużycia w agitacyi wyborczej ze strony osób duchownych. Mowca wskazuje w tej mierze na list pasterski arsybiskupa z Lublany. Nie chodzi więc, twierdził Ferjancic, o ustawy wyjątkowe lecz właśnie o zupełną równość prawa dla wszystkich.

P. dr Erler przyłącza się do wniosku Ferjancica.

Toż samo i p. Choc, który jednak proponuje inne brzmienie paragrafu.

P. Löcker przyłącza się do mowców poprzednich, jednakże podnosi, że § 4 zawiera co do treści dostateczne w tej mierze rękojmie, natomiast co do stosowania go w praktyce ich nie posiada. Wydarzyło się bowiem, że rządy nie robiły użytku z podobnych postanowień, jeżeli to było im nie na rękę. Dlatego należy do § 4 dodać postanowienie, że każdemu poszkodowanemu przez wymienione czynności karygodne przysługuje prawo prywatnego poszkodowanego w myśl §§ 47, 48 ust. karn., tak iż w razie gdyby prokurator sam nie wystąpił, oskarżyciel prywatny może wystąpić ze skargą sądową.

Przewodniczący Ploj oświadcza, że wniosek ten o reasumcyę, ze względu na to, że § 4 już uchwalono, podda pod głosowanie po załatwieniu obrad nad § 5.

P. dr. Bobrzyński oświadczył, że z pewnością nie myśli usprawiedliwiać żadnych nadużyć, gdy dopuszcza się ich duchowieństwo, uchwalony jednakże § 4 zawiera już kary za takie przystępstwa; nie czyni on przecież żadnego wyjątku na rzecz duchownych. Wnioski Ferjancica i Choca nie są niczem innem, jak ustawami wyjątkowemi, na niekorzyść ściśle określonego stanu. Nikt nie będzie się dziwił, że Polacy występują przeciw podobnym postanowieniom wyjątkowym. Polacy poczynili smutne doświadczenia, zwłaszcza w Prusiech i Rosyi, z takiemi wyjątkowemi postanowieniami na niekorzyść polskiej narodowości i Kościoła swego. Doświadczenia te okazały, że nigdy, pod żadnym warunkiem nie należy występować za takiemi wyjątkowemi zarządzeniami. Dlatego mowca sądzi, że przemawia w imieniu całego swego klubu, jeżeli oświadcza się z całą stanowczością przeciw podobnej ustawie wyjątkowej.

Przemawiał następnie p. Bastian, który oświadczył się za przyjęciem tego § kaznodziejskiego.

P. Adler próbował usprawiedliwić się, że w fakcie, iż socyaliści głosować będą przeciw uchwaleniu tego paragrafu, nie ma sprzeczności z ich programem. Raczej jest to konsekwencyą, wynikającą z ich zwykłego stanowiska, że nie pochwalają oni ustaw wyjątkowych przeciw jednej klasie lub jednemu stanowi, ani też ograniczanie w swobodnem wypowiadaniu myśli.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne jutro.

Delegacye.

Delegacya austryacka.

Wiedeń. Subkomitet wybrany przez komisyę budżetową delegacyi austryackiej odbył pod przewodnictwem p. Dulęby posiedzenie w sprawie wniosku co do jawienia się austryackich ministrów w delegacyi. Na zaproszenie subkomitetu przybył też p. Kramarz. Przewodniczący podał do wiadomości, że p. Steinowi ze względu na jego nieobecność we Wiedniu nie można było doręczyć zaproszenia na dzisiejsze posiedzenie.

P. Kramarz oświadczył się przeciw zmianie regulaminu w myśl postawionego wniosku, jednakże równocześnie oświadczył, że nie ma żadnych wątpliwości co do rozszerzenia prawa komisyi co do zapraszania ministrów na swe obrady.

Członkowie subkomitetu porozumieją się jeszcze ze swymi klubami co do prawno-państwowej strony tej kwestyi.

Dalszy ciąg obrad subkomitetu odbędzie się w Budapeszcie.

Z ziem polskich.

Zjazd ziemian.

Warszawa. W dalszym ciągu drugiego dnia obrad kontynuował zjazd agrarny dyskusyę w sprawie parcelacyi i kredytu na kupno ziemi. Wynikiem obrad był projekt powołania do życia Banku ziemskiego. W sprawie utworzenia tej instytucyi zabierali głos między innymi były pos. Władysław Grabski, Witold Marczewski, prezes Banku ziemiańskiego z Poznania i Rychłowski. Zgadzali się oni na konieczność utworzenia instytucyi kredytowej, któraby nie tylko ułatwiała włościanom nabywanie ziemi, lecz zapewniała też urządzenie gospodarstw włościańskich, któreby dawały możność rozwoju ekonomicznego i kulturalnego.

Na ostatniem posiedzeniu zjazdu przedłożono 3 wnioski, wypracowane przez prezydyum, w których oświadczono się przeciw przymusowemu wywłaszczeniu, a za parcelacyą prawidłową, która będzie możliwa przy reformie Banku włościańskiego i zorganizowaniu instytucyi krajowej finansowej, pośredniczącej i regulującej prawa parcelacyi.

Po wyborze komisyi, mającej się zająć opracowaniem projektu pomienionej instytucyi i przekazaniu jej projektu komasacyi, zjazd zamknięto.

Z Rosyi.

Dzień roboczy.

Petersburg. Car zatwierdził uchwałę rady ministrów o dniu roboczym dla rękodzielników i przedsiębiorstw przemysłowych. Dzień roboczy ustanowiono na 12 godzin łącznie z 2-godzinną przerwą na jedzenie; rozporządzenie to wchodzi w życie w 6 tygodni po ogłoszeniu.

Z Hiszpanii.

Madryt. Król zatwierdził listę gabinetu, przedłożoną przez Moreta.

Wiedeń. Ukonstytuował się tu państwowy Związek Towarzystw kupieckich i handlowych. Uchwalono rezolucyę przeciw podwyższeniu opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych i omawiano nową reformą wyborczą oraz jej wpływ w przyszłości na teraźniejsze stosunki handlowe.

Węgierskie biuro korespondencyjne stwierdza, iż wiadomość, podana przez niektóre dzienniki, jakoby rząd zamierzał zgodzić się na podwyższenie kontyngentu rekruta w zamian za pewne koncesye narodowe, jest nieprawdziwą. Rada ministrów sprawą tą wcale się nie zajmowała.

Z powodu wiadomości, podanej przez jedno z pism węgierskich, jakoby miały nastąpić znaczne zmiany w garnizonach armii i miały się odbyć wielkie przeniesienia wojsk na południe monarchii, c. k. Biuro korespondencyjne upoważnione jest do stwierdzenia, że nietylko żadne wielkie, ale w ogóle nie odbędą się żadne przeniesienia wojsk na południe monarchii.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne stwierdza na podstawie autentycznych informacyj, że nie ma słowa prawdy w rozgłoszonej przez dzienniki awanturniczej opowieści, jakoby dwóch włóczęgów przebranych za honwedów z r. 1848, przedostało się do ogrodu cesarskiego i na podstawie zmyślonych przedstawień, otrzymało od cesarza pewną kwotę.

Dział ekonomiczny.

β **Państw. rada kolejowa.** Na posiedzeniu państw. rady kolejowej, jak z Wiednia telefonują, na wniosek pp. Baczewskiego i Russmanna, omawiano system rozdawania restauracyj kolejowych w drodze ofertowej i domagano się zmiany systemu. Szef sekcyi Buschmann odpowiedział, że w ministerstwie kolejowem otrzymano swego czasu wiadomości, że wysokość czynszu dzierżawnego w wielu wypadkach nie stoi w żadnym stosunku do dochodów. Zarządzono więc ogólną rewizyę kontraktów i popodwyższano czynsze najmu tam, gdzie nie odpowiadały one dochodom. W ostatnim czasie dyrekcye kolejowe otrzymały zlecenie, aby podały do wiadomości ministerstwa swoje spostrzeżenia i aby w pierwszym rzędzie miały na oku dobroć restauracyj.

Rada kolejowa zastanawiała się także nad drożyzną mięsa i nad tem, o ile można uczynić coś w tym kierunku ze stanowiska kolejowego. Ze strony agrarnej przedstawiono następujące wnioski: rząd 1) powinien zniżyć do połowy opłatę frachtową za transport bydła i mięsa do Wiednia; 2) rząd powinien zmienić przepisy co do gwarancyi kolei przy transporcie bydła; 3) powinien ustanowić krótszy termin dla dostawy żywego bydła; 4) w porozumieniu ze wszystkiemi kołami interesowanemi, jak gmina m. Wiednia, zarządy kolejowe, przedsiębiorstwo wytwarzania lodu we Lwowie, gremium handlarzy bydłem we Wiedniu, ma być zwołana ankieta, celem uregulowania transportów bydła do Wiednia.

Nad powyższymi wnioskami obradowała wczoraj komisya handlowo taryfowa rady kolejowej i po dyskusyi przyjęła wniosek pośredniczący, aby plenum rady kolejowej zaproponować rezolucyę, domagającą się od rządu najdalej idących zniżek taryfowych dla transportu bydła i mięsa do wszystkich większych miast. Inne punkty wniosku powyższego przyjęto z małemi zmianami. W dyskusyi szef sekcyi Roell oświadczył między innemi, że ministerstwo kolejowe już od dość dawna zajmuje się kwestyą, jakie należy poczynić zarządzenia, aby konsumentom w większych miastach ułatwić sprowadzanie środków żywności, na wzór: Francyi, Anglii i Włoch, gdzie istnieje ruch pakunkowy dla artykułów spożywczych i że chętnie jest gotowe z interesowanemi stronami w tej sprawie się porozumieć. Zastępca rządu, radca minist. Schonka, oświadczył, że ministerstwo kolei chętnie gotowe jest współdziałać przy zaproponowanych zarządzeniach, jeżeli tylko będzie rękojmia, że zamierzony cel rzeczywiście będzie osiągnięty. W dyskusyi przemawiali także członkowie Baczewski i Russman i wyrazili obawę, że w razie zniżenia taryf dla przewozu bydła do Wiednia nastanie jeszcze większy brak mięsa i drożyzna w innych wielkich miastach.

Komisya rady kolejowej uchwaliła na wniosek pp. Baczewskiego, Russmanna i Seinfelda wezwać rząd, aby zaprowadził nocny pociąg pospieszny między Lwowem a Wiedniem. Również uchwalono wezwać rząd o zaprowadzenie wagonów restauracyjnych między Wiedniem a Krakowem przy pociągach pospiesznych dziennych.

β **Dostawy dla armii.** Dnia 26 bm. odbyła się w Wiedniu narada komisyi, powołanej przez ministerstwo handlu dla rozdziału dostaw dla armii z działu skórzanego. W ciągu rozprawy podniósł p Małachowski z ubolewaniem, że cyfra zamówień wyrobów skórzanych już od kilku lat się zmniejsza, pomimo, że zapotrzebowanie armii i kredyty wojskowe rosną i pomimo, że wzrasta liczba drobnych przemysłowców. Zastępcy izb krakowskiej, berneńskiej i grackiej poparli wywody p. Małachowskiego, poczem jednomyślnie uchwalono, iż komisya wyraża ubolewanie z powodu corocznego zmniejszenia ilości zamówień z działu skórzanego i wzywa ministerstwo wojny, ażeby we właściwej drodze zarządziło w następujących latach podwyższenie ogólnej cyfry tych zamówień.

Ponieważ zamówienia rozdzielono dotąd w stosunku 25 : 75 pomiędzy drobnych przemysłowców a fabrykantów, przeto komisya zgodnie z wywodami reprezentantów izb krakowskiej i lwowskiej, uchwaliła również jednomyślnie wezwanie do rządu, ażeby przypadający na drobnych przemysłowców udział podwyższony został do 50%.

Na okręgi trzech izb handlowych galicyjskich, zamówienia obnwia na rok 1907 wynoszą 16.772 par (w roku 1906 17.945) wartości 607.331 koron. Zamówienia oddano siedmiu stowarzyszeniom, które dotąd w dostawach nie miały udziału, a mianowicie stowarzyszeniom w Bukowsku, Chyrowie, Dobromilu, Lisku, Starym Samborze, Starej Soli i stowarzyszeniu „Łączność" we Lwowie.

Uderza, że na wyroby rymarskie i siedlarskie nie wpłynęła z Galicyi ani jedna oferta; powodem są pono zbyt niskie ceny.

β **W sprawie drożyzny mięsa** odbyła się w Wiedniu, jak donosi „Alld. Corr.", konferencya posłów agrarnych; obecnym był także minister rolnictwa br. Auersperg. Szereg mowców protestował przeciw zamierzonej na niedzielę demonstracyi socyalno-demokratycznej przed ratuszem i przemawiał za koniecznością zawiadomienia ludności w sposób miarodajny, że wina podrożenia bydła i mięsa spada nie na rolników, ale na handlarzy, pośredników i rzeźników. Minister rolnictwa br. Auersperg przyznał potrzebę zniżenia podatku komunalnego i konsumcyjnego, zastrzegł się jednak, że sprawa ta należy do ministra skarbu, podobnie jak druga z poruszonych spraw, zapowiedziana demonstracya socyalistyczna należy do ministra spraw wewnętrznych. W dalszej dyskusyi większość mowców oświadczyła się za obsolutną koniecznością utrzymania zamknięcia granic dla bydła obcego.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 30 listopada.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·70 do 7·90, pszenica na termina 7·50 do 7·70. Żyto gotowe 5·65 do 6·05, żyto na termina 5·70 do 5·85. Owies obroczny gotowy 6·90 do 7·10. Owies obroczny na termina 6.70 do 6·90 Jęczmień pastewny 6·30 do 6·60. Jęczmień browarniany 7— do 7·60. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·50 do 7·00 groch do gotowania 8.50 do 9.50. Wyka 5·60 do 5·80. Bobik 6·00 do 6·20 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 30 — do 45·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—. Tymotka 21·— do 25·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 37·25 do 38·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 21 50 do 22·—.

Budapeszt dnia 30 listopada. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 14·92—14·94, na październik 15·54—15·56, żyto na październik 00·00—·—, na kwiecień 13·80 do 13·82, owies na październik —·— do —·—, na kwiecień 15·28 do 15·30, kukurudza na paździer. —·— do —·—, na maj 10·50 do 10·52, rzepak na sierpień 26·80 do 27·00.

Oferty: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: spokojne.

Pogoda: piękna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 30 listopada. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 686·00, węgierskiego zakładu kredytowego 823·50 Anglobanku 316·—, Unionbanku 571·—, Banku dla krajów koronnych 450.75, Bankvereinu 561·25, Bodencreditu 1038·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·—, kolei państwowych 678·50, kolei południowej 179·75, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 450·—, kolei północnej 5363, kolei czerniowieckiej 579·—, alpiny 611·25, Rima Muranya 568·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2672·—, fabryki broni 582·— tureckie tytoniowe 428·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 665·—, oblig. węg. indemnis. 95·85, renta majowa 99·25, austryacka renta koronowa 99·15, węgierska renta koronowa 96·—, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98·—, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·00, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·50, 4-procentowe Banku kraj. 98·—, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·15, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·20, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98·10, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 96·50, losy tureckie 168·75 marki 117·55, ruble 253·50, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 85·55.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 30 listopada 1906.

Hotel Europejski. (Alberta Skowrona). Hr. Della Scala z Bukowiny. Hr. J. Dzieduszycka z Bukowiny. K. br. Błażowski z Dublan. P. Kopczyński z Zborowa. W. Lang z Wieczorki. W. Filipowski z Sanoka. S. Tauszyński z Babic. K. Lipczyńscy z Król. pol. A. Basset z Lyon. W. Polańscy z Buddnik. M. Polański ze Stryja. S. Wysocki z Rożubowic. K. Stanecka z Krakowa. Dr. W. Lisowski z Krakowa. E. Frank z Meuheimu. H. Gautier z Kamieńca. K. Bach z Wenecyi

OFIARY.

Złożono w naszej administr. N. N. z Bilcza Złotego dla biednego ucznia na czesne kor. 4.

JW. Pani Felicya Sozańska z Szwejkowej dla staruszki p. St. J. kor. 4.

Natalia Eschtruth. 68

SPOKÓJ.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Czyżby było możliwem, aby ta gonitwa pozbawiała człowieka spokoju? Czyżby było możliwem, aby każdy, kto napije się z pełnego puharu życia, tem bardziej łaknął. Głupstwo! Przecież do tej pory nie piła ona jeszcze nigdy pełnemi usty z tego puharu. Spijała tylko pianę, po wierzchu się perlącą, zmoczyła zaledwie swoje spragnione usta.

Pełne źródło życia i szczęścia bije dopiero przed nią, a na zielonej gałęzi kołyszą się owoce użycia i rozkoszy, któremi się nareszcie nasyci.

Już dłużej wahać się nie będzie. Jest już zdecydowaną. To, czego się teraz wyrzeka, jest przecież niczem: gruzy, ruina. Tym zaś słabym, zrezygnowanym człowiekiem, który nie umiał nawet swego majątku ustrzedz przed kobietą którego nigdy nie kochała, pogardza. Rozłączenie się z nim nie będzie jej kosztować ani jednej łzy.

Niczem więc jest, co porzuca, a w zamian bierze wiele, bardzo wiele. A więc va banque!

Z tryumfującym uśmiechem bierze do ręki Szekspira, aby studyować rolę Julii.

Ricardo Gardeno, przychodź...

XXII.

Próby z „Rywalek" poszły w pałacu bardzo gładko. Nigdy jeszcze przeciwieństwa między obiema najpiękniejszemi kobietami w kraju nie wystąpiły jaskrawiej, jak przy tej sposobności.

Księżniczka Ingeborg wkładała w swoją rolę własne ja. Jej słodki, dziewczęcy wdzięk i urok, delikatne rumienienie się i bojaźliwe niemal spojrzenia ku ukochanemu, jej dziecięcy uśmiech i miękie ruchy doskonale harmonizowały z główką, otoczoną aureolą jasnych włosów i zachwycały widzów, do prób dopuszczonych. Obok jej delikatnej postaci, wspaniała postać Severy, a przytem gibka i wdzięczna, wydawała się imponującą, tryskała życiem i żarem.

W całej rezydencyi nie mówiono o niczem, tylko o tych dwóch rywalkach. Rywalizowały one bowiem nietylko w sztuce, ale i w rzeczywistości o palmę piękności.

Ricardo Gardeno, któremu przypadło w udziale szczęście kierowania próbami, był ze wszystkich stron zasypywany pytaniami, która z rywalek będzie tryumfowała. Ale Włoch dawał wymijającą odpowiedź:

— Jest to rzecz zapatrywania, a moje w tym wypadku nie może być miarodajnem.

Szeptano sobie jednak, że wielki tragik podbity został przez panią Tempelburg. Nie odwracał od niej oczu, a piękna pani odpowiadała mu gorącemi, chociaż tajonemi spojrzeniami.

Księżna następczyni tronu śmiała się z uderzających w oczy hołdów, jakie Gardeno składał pani szambelanowej.

— Widać, że jest szczerym — mówiła — nie daje się oślepiać nawet koronie.

Dworacy powtarzali wprawdzie z zachwytem wspaniałomyślne słowa następczyni tronu, ale nie przeszkadzało im to szeptać o coraz bardziej przejrzystej kokieteryi Severy, która bezwstydnie stara się o pochwycenie w swą sieć włoskiego aktora. Ten i ów posłyszał jedno i drugie dwuznaczne słowo z rozmów między szambelanową a Włochem, inny spostrzegł miłosne spojrzenie, inny wreszcie podpatrzył całowanie po rękach, zbyt długie i gorące.

Tak; zapatrywanie Włocha nie było miarodajnem i obóz przeciwny Severze rósł z dniem każdym.

Przyszedł wreszcie dzień przedstawienia.

Severa weszła na scenę, trzymając w rękach wspaniały i bogaty bukiet, który ze znaczącem spojrzeniem podniosła do ust, gdy Gardeno, siedzący wśród widzów, witał ją płonącemi namiętnością oczami. W odpowiedzi Gardeno uśmiechnął się i ukłonił się nisko, bardzo nisko. Jeżeli jeszcze nie był przekonany, czy rola Julii leży w zakresie jego talentu, mógł już jednak być pewnym, że rzeczywiście stał się jej Romeem i że dla szerokiego świata gotuje się sensacya, za jaką on już od dawna goni.

Przedstawienie miało olbrzymie powodzenie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.